Nr. 36. Kraków, kwiecień 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

miesięcznik,

wspólny organ Towarzystw: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie.

Wydawca: Za „Straż Polską“ w Krakowie: prezes Czesław Odrowąż Pieniążek. — Redaktor: Dr. Kazimierz Lubecki.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1. — Czek „Straży Polskiej“ ma numer 96.953.

Prenumerata rocznie 3 kor.; dla Członków „Straży“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką). Numer pojedynczy 30 hal.

Treść N-ru 36 „Straży Polskiej“:

OD 24 MARCA DO 5 KWIETNIA 1794.

I.

Tryumfowała Targowica, zaślepiona namiętnością stronniczą: wszystkie prace Czteroletniego Sejmu obróciły się w niwecz; król wyrzekł się złożonej przysięgi; wojsko w części pokonane, w części zdemoralizowane przez króla i Targowicę, ustąpiło pola Moskalom; stronnictwo patriotyczne, najdzielniejsi pracownicy Czteroletniego sejmu ustąpili za granicę, Konstytucya Trzeciego Maja została zohydzoną, a Targowiczanie myśleli, że już ojczyzna upokorzona do nóg im się zwali. Ale Moskale nie dla Targowicy toczyli wojnę roku 1792. Posłużyli się Targowicą, by Polskę łatwiej w swą niewolnicę zamienić.

Więc gdy drugi rozbiór zapowiedziały Moskwa i Prusy, a na odgłos tego wzbudziło się sumienie i zaślepieni przejrzeli, daremne były ich protesty. Ambasador moskiewski milczeć im kazał, zamilkli. Sejm grodzieński, musiał spełnić rozkazy carowej, a na straży, by wszystko według jej woli wykonano, stanął sam król płochliwego serca. Nie umiał korony Piastów i Jagiellonów, jaśniejącej chwałą tylu wieków, ani nosić na głowie, jak Chrobry lub Batory, ani z nią poledz, jak Warneńczyk, więc ją znieważył, pełniąc w niej teraz obowiązki wasala następców Iwana Groźnego.

W gorących sercach, w uczciwych sumieniach, budził się protest przeciw shańbieniu polskiej korony, przeciw dobrowolnemu poddaniu się narodu w sromotną zawisłość. W Dreźnie, na tułactwie, przebywali najgorliwsi członkowie sejmu Czteroletniego, przebywał też i Tadeusz Kościuszko. Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj utrzymują stałe stosunki z Warszawą, gdzie bankier Kapostas i jenerałowie: Czapski, Fiszer, Grochowski, Madaliński i wielu innych oficerów, przysposabiali wybuch nowej walki z najazdem. Myśl tę gorąco wziął do serca Ignacy Potocki i starał się dla niej pozyskać Kościuszkę. Kościuszko rozważny, roztropny, zgodził się, ale zalecił, aby powstanie narodu przygotowywało się cicho, ostrożnie. By dopatrzeć przygotowań i być jak najbliżej pola przyszłej walki, przyjechał potajemnie do Galicyi, i tu przebywał w domu Wojciechowskich, w pobliżu Tarnowa

Tymczasem ambasador moskiewski Igelström i hetman Ożarowski, starali się przyspieszyć redukcyę wojska polskiego, uchwaloną przez sejm Grodzieński, na żądanie Moskwy. Wojsko koronne liczyć miało według tego postanowienia 9 tysięcy, litewskie 6 tysięcy. Rada nieustająca, posłuszna rozkazam Igelströma, wydała rozkaz 22-go lutego 1794 roku, aby natychmiast dowódcy wojsk redukcyę rozpoczęli i do połowy marca jej dokonali. Nieposłusznym zagrożono karami.

Ten rozkaz Rady nieustającej przyspieszył wybuch powstania. Pierwszy oparł się rozkazom rady nieustającej Antoni Madaliński, brygadyer kawaleryi narodowej. Dnia 12-go marca wyruszył ze swej kwatery w Ostrołęce, na czele 700 żołnierzy i zmierzał do Krakowa. Po drodze uderzał na drobne oddziały Prusaków, znosił je do szczętu, zabierał broń z magazynów pruskich. Rząd królewski, posłuszny Moskwie, ogłosił Madalińskiego buntownikiem i zdrajcą, a jenerał moskiewski Tormasow wyszedł z Warszawy w pościg za Madalińskim, by go dopaść, rozbić

WOLNOŚĆ.

Nad ugorami i łąk bujnych kwieciem, nad lasów ciemnych gęstwiną szło widmo jasne złociste.

Na żyzne łany i gór czarnych szczyty, na błękit jezior i rzek toń przejrzystą promienne z wyżyn rzucało spojrzenie

Złociły ziemię jego źrenic blaski, kwiaty ku niemu zwracały kielichy i biegły za niem szumy orlich skrzydeł.

Gdzie widmo jasne zwróciło oblicze z ciemności mroków, nastawał świt różowy i nowe życie zwiastował. Na jego dłoni leciuchne skinienie pękały więzy, cichły kajdan brzęki i pierś radosnem wzbierała westchnieniem.

Długo błądziło widmo po przestworach, jasnymi smugi znacząc swoje drogi, jak złudny majak wschodziło i nikło, budziło w sercach pragnienia, tęsknotę.

Kto widmu spojrzał raz jeden w oblicze, ten potem w ziemskim nie pełzał pyle, orlich dostawał u ramion skrzydeł, jemu w ofierze niósł życie.

Widmo wybrańcom tylko świeciło, piękności swojej nie kryjąc wcale, przed nimi cudną zdradzało postać, dusze ich brało na własność.

Dla innych widmem szarzało zdala, dla nich wolnością świetlną, promienną po barwnej tęczy schodziło strudze. Na czołach jasne kładło im palce, piętnem niestartem znaczyło, aby innemu służyć już w życiu nie wolno było im widmu.

Więc ci co wolność z bliska widzieli, myśli skrzydlate z jej tchnienia wzięli, rycerstwem widma się stali....

Raz pokochawszy wolność nad życie, innych miłości nie znali, boskiej wybrance pod stopy kładli szczęście, swe życie i dusze.

Gdy wzrastać począł zastęp jej sług, wolność ku ziemi spływała cicho i pocałunki na usta kładła, tych, którzy wiernymi mieli jej być!

Tak umocnieni, szli potem hardo na bój śmiertelny z wolności wrogiem, gdy wstawał chytrze i w krwawych szponach, dusił co wolnem pragnęło być!

Ilekroć wolność rozwiała skrzydła i lot nad ziemię zniżyła, powstawał ucisk i gasił światło, ciemne opony rozpinał, budził puszczyków, by głosem wstrętnym przeciw wolności wznosiły krzyk.

Pieczęć niewoli na usta wkładał, co pocałunkiem wolności ciepłe, ohydy takiej nie mogły znieść, z hardego czoła zcierać chciał piętna jasnych jej palców dotknięcia. Wolność przed wrogiem pierzchać musiała, widmowem jeszcze będąc zjawiskiem, lecz na odchodnem w przeczyste dłonie zbierała duchy męczeńskich sług.

Z nimi spojona, widmowych swoich zrzekła się szat i świetną gwiazdą olśniła świat, białego orła jedyna pani.

W krainie jego pra-przodków gniazda wolność jak cudna zeszła jutrzenka, za jej podmuchem rozkwitła łąka, kłaniał się kłosem złocisty łan. Z barwnych kielichów biły zapachy, żywicą woniał odwieczny las, wolnych przestrzeni wybrana córa, złotawa pszczoła miód niosła słodki w słomiany niegdyś Piastowy ul.

Wolność wciskała się w każdą piędź ziemi, jak wiosennego dżdżu rosa, o niej szumiały gaje, dąbrowy, dla niej słowik nucił swój śpiew.

Po wolnej ziemi srebrnemi wstęgi biegły strumienie, co nigdy żadnych nie znały pęt, nad ich brzegami rozsiane sioła, odrębny miały wygląd i wdzięk.

Orle po szczytach zwężały gniazda i białe w słońcu chwiały się skrzydła, aż pod błękity sięgał ich lot.

Lecz górnych zawsze pilnując stref, ziemię tracili z oka — w wolność wpatrzeni, jak w barwnej tęczy łuk, ślepymi byli na chmurne nieba tło.

Zazdrośni o swą wszechwładną panią, w ciasne ujęli ją kręgi, spięci szponami i dziobów wieńcem w korowód szeroki, długi, jak brankę z sobą powlekli.

i pochwycić. Równocześnie wydał Igelström rozkaz Łykoszynowi, dowódcy moskiewskiej załogi w Krakowie, ażeby opuścił Kraków i szedł naprzeciw jenerała Tormasowa; 23-go marca wyszli Moskale z Krakowa przez Sławkowską bramę. Kościuszko od kilku dni bawił już w Podgórzu pod Krakowem, przybywszy tam na wieść o pochodzie Madalińskiego. Gdy Moskale z miasta wyszli, przybył Kościuszko 23-go marca wieczorem do Krakowa i tu zamieszkał u jenerała Wodzickiego. Był to pałacyk niedawno temu zburzony, wznoszący się na prost ulicy św. Anny. Do ogrodu wjeżdżało się przez bramę, nad którą było małe, ale piękne mieszkanie. Tę bramę zburzono również w roku zeszłym.

Jenerał Wodzicki kazał pozamykać bramy miasta i nie otwierać ich bez jego zezwolenia, a 24-go marca ludność Krakowa ze zdziwieniem dowiedziała się, że bramy jeszcze zamknięte, chociaż słońce wysoko. Zrazu jakiś niepokój ogarnia wszystkich, jedni drugich pytają, skupiają się gromadki na rynku, na ulicach, rosną, mnożą się, nareszcie lud się zbiera tłumnie i otacza ratusz. Tu i owdzie padają gorące słowa, że zdrajców ukarać potrzeba, że wkrótce rozpocznie się zawzięty bój z Moskalami. Nikt nie nie wie dokładnie, ale niepokój zamieniać się zaczyna w jakiś nieokreślony zapał, pośród wszystkich warstw całego miasta. Burmistrz Filip Lichocki, człowiek słabego charakteru, uległy sługa Targowicy, zaniepokoił się na widok zbiegowiska i już wydał rozkaz, aby straż miejska tłumy rozpędziła, gdy otrzymuje wezwanie od jenerała Wodzickiego, aby natychmiast przybył powitać Naczelnika narodu. W najstraszniejszym znalazł się kłopocie; pójść wedle rozkazu, znaczy narazić się Targowicy i Moskalom, nie usłuchać Wodzickiego jeszcze niebezpieczniej, bo ten ma siłę zbrojną pod swymi rozkazami, a nużby użył przymusowych środków? Więc pan burmistrz sprasza rajców miasta na naradę, by wszelką odpowiedzialność podzielić z nimi, a gdy rajcy skłonili go do usłuchania Wodzickiego, udał się do niego, a z nim radni: Czałczyński, Krzyżanowski i Wytyżkiewicz. Gdy przybyli, powiedział im Wodzicki, że Kościuszko jest Naczelnikiem narodu, że cały naród we wszystkich sprawach jemu odtąd ulegać musi, przyczem zawiadomił Lichockiego, że za chwilę miasto i wojsko będzie składało przysięgę posłuszeństwa Kościuszce. Wodzicki zgromił Lichockiego za utrzymywanie przyjacielskich stosunków z Łykoszynem, Kościuszko zaś dorzucił te słowa:

„Mości Panie Prezydencie! Nie chcę o tem myśleć i pamiętać, jakim byłeś, a oczekuję tego, jakim będziesz. Skoro umiałeś być życzliwym dla Moskali, zdołasz być zapewne życzliwszym dla własnej Ojczyzny. dla mnie zaś zechcesz być zapewne przynajmniej grzecznym".

Pożegnano Lichockiego, zapowiedziawszy mu, że Kościuszko za chwilę przybędzie do ratusza. Po odejściu prezydenta miasta, udał się Naczelnik z jenerałem Wodzickim, przez ogród pałacowy i boczną furtkę w murze do pobliskiego kościoła OO. Kapucynów. Mur ten zwalono, wznoszą się tam teraz nowe trzechpiętrowe kamienice. U OO. Kapucynów odprawiono cichą Mszę św. w Loretańskiej kaplicy i poświęcono pałasze, przyczem Kościuszko wyrzekł te słowa:

„Daj Boże zwyciężyć, lub zginąć!"

Uderzyła godzina 10. Na rynku stanęły trzy bataliony piechoty z pułków Wodzickiego i Czapskiego, jeden szwadron jazdy i kilka niewielkich armatek.

Tłumy stanęły poza wojskiem, bo niemal cała ludność Krakowa gromadziła się na rynku Inteligencya miasta, mieszczaństwo, przekupnie i wyrobnicy, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, a nawet matki z małemi dziećmi na ręku, wszyscy pospieszyli na rynek, jedni z ciekawości, drudzy z zapału narodowego. Ulicą Szewską zbliżał się Kościuszko, a z nim jenerał Wodzicki, Linowski, kasztelan Dembowski i ks. Dmochowski. We wszystkich kościołach ozwały się dzwony, a Zygmunt wawelski jęknął donośnie, jakby z jego metalicznych tonów dobyć się miał jęk całej Polski. Przed szpalerem wyciągniętego wojska stanął Kościuszko, kazał odczytać Linowskiemu akt powstania narodowego, poczem od jenerała Wodzickiego i wszystkich oficerów odebrał przysięgę, a wreszcie podniósł w górę rękę i sam przysięgał w te słowa:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego".

Uroczysta, poważna cisza panowała wśród tłumów; słowa przysięgającego Naczelnika dochodziły daleko do uszu i do serc słuchaczy i łzami zalewały się oczy, a pięść się zaciskała.

Z rynku szlachta i mieszczanie udali się do sali radnej w ratuszu, by akt powstania podpisać. Za nimi cisnęły się tłumy. Wszystkie sienie, korytarze, napełniły się szczelnie i cały ratusz dokoła otaczały gromady, a gdy nie można było drzwiami się dostać, do okien się ludzie cisnęli. Oczekiwano przybycia Kościuszki, pośród wielkiego wzburzenia. Młodzież wykrzykiwała: Wolność lub śmierć! Niech żyje Kościuszko! Jedność i niepodległość! Wśród tłumów odzywały się głosy: Śmierć Lichockiemu! Na gałąź z burmistrzem!

Nagle ucisza się wrzawa, uspakaja się burzliwa fala, rozstępuje z uszanowaniem, bo oto wchodzi na ratusz Kościuszko. Wszedł do sali radnej, stanął na podwyższeniu i powitał zgromadzonych w te słowa:

„Mości panowie! W obronie Ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin, równego u mnie są szacunku, który od wielu wezwany i zaproszony od różnych obywateli i magnatów listami, w dzisiejszem dziele mam uczynić Wielmożnym Panom usługę. Nie będę wzywał nikogo do przysięgi, bo ten interes równie jest moim, jak Wielmożnych Panów interesem wspólnym; ale niech akt insurekcyi naszego narodu odczyta JMć. Pan szambelan Linowski".

Akt powstania wymieniał doznane od Prus i Moskwy krzywdy i zapowiadał walkę z Rosyą i Prusami, w celu zapewnienia niepodległości Polski na zasadach konstytucyi Trzeciego Maja. Gdy skończył czytać Linowski, huczne zagrzmiały okrzyki; za przykładem kasztelana Dembowskiego rzucili się zebrani do podpisywania tego aktu i wnet go tysiączne pokryły podpisy.

Z ratusza udał się Kościuszko do kościoła Najświętszej Marji Panny, gdzie powtórzył przysięgę narodowi. Stamtąd poszedł do klasztoru św. Jana. Była tam przełożona zakonu świątobliwa panna, nazwiskiem Magdaleną Grastylanka. Kościuszko poznał ją przed laty, jako szlachetną opiekunkę sierót, niewiastę miłosierną, więc, że sam był taki, czcił ją bardzo. Lud krakowski szanował ją też, jakoby świętą niewiastę. Gdy tam przyszedł Naczelnik, prosił owej zakonnicy, żeby pobłogosławiła i jego i jego wojsko. Stanęła przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, wzniosła oczy w górę i ze łzami błagała Królowej ziemi i nieba, aby swą łaską otaczała Naczelnika i Polskę.

Wyszedłszy stamtąd, wydał Kościuszko odezwy do obywateli i do wojska. Odezwa do obywateli była następująca: „Po tylekrotnie od Was, Szanowni Obywatele, do ratowania ukochanej Ojczyzny wzywany, stawam na czele podług waszej woli. Już jest ostatni moment, w którym rozpacz, wpośród wstydu i hańby oręż do rąk naszych wkłada. W pogardzie śmierci jedna jest nadzieja naszego i przyszłych pokoleń polepszenia losu. Nie dajmy się zatrwożyć przestrachem nieprzyjaciół na zgubę naszą zmówionych Pierwszy krok do zrzucenia z nas jarzma, jest odważyć się być wolnym. Obywatele! Województwo Krakowskie dało wam piękny przykład. Ofiarowało Ojczyźnie kwiat młodzieży swojej, uchwaliło pobór pieniężny, przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców kraju. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Kto się nie wiąże z tymi, którzy krew swą dla Ojczyzny wylać przysięgli, albo przeciw niej co zamyśla, lub obojętnym się być okaże, wszystko to jest zbrodnią publiczną. Przysiągłem narodowi mocy mi powierzonej nie używać na cele uboczne; lecz oświadczam razem, iż ktokolwiek będzie co przeciw związkowi naszemu czynił, taki jako zdrajca i nieprzyjaciel kraju, do sądu kryminalnego oddany zostanie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dlatego ginie Polska, że nigdy w niej publiczna zbrodnia ukarana nie została. Bierzmy teraz inny sposób postępowania: cnoty i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców i zbrodnie karać".

Odezwa do wojska brzmiała, jak następuje: „Tadeusz Kościuszko, siły zbrojnej narodowej wojska polskiego i litewskiego najwyższy Naczelnik. Przysięgliśmy koledzy nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi i daliśmy tego dowody. Dotrzymamy tej jeszcze wierności i teraz, gdy przemoc, nie dosyć mając na podziale ziemi naszej, chce nam wydrzeć oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjaciół naszych. Wydźwigniemy Ojczyznę z niewoli. Powrócimy świetność imieniowi Polaka, a samowładność narodowi. Dan w głównej kwaterze w Krakowie 24 marca 1794 roku. Tadeusz Kościuszko".

II.

Tak więc 24-go marca wypowiedziała Polska przez usta Kościuszki, wojnę Rosyi i Prusom, jako sprawcom pierwszego rozbioru, jako najezdnikom napadającym na Polskę w chwili, gdy przez ustawy Trzeciego Maja, z niemocy dźwigać się zaczęła. Przeciw Austryi nie zwracał Kościuszko oręża, bo tkwiła jeszcze w pamięci narodu życzliwość dla Polski niedawno zmarłego cesarza Leopolda, który usilne czynił zabiegi dyplomatyczne, żeby byt niepodległy i pomyślny rozwój Polsce zapewnić, a Rosyę i Prusy od przeszkadzania jej w odradzaniu się i wzmacnianiu powstrzymać. Mimo, że następca cesarza Leopolda, Franciszek II., obojętniej wobec Polski się zachowywał, spodziewał się Kościuszko, że Austrya teraz zachowa neutralność i dlatego wystosował do komendanta wojsk austrjackich w Podgórzu list następujący: „Gdy z woli i za wezwaniem całego polskiego narodu przedsięwzią-

---

Ufni w swe siły, pewnymi byli, że żadna ich nie zwalczy moc, wierzyli również święcie w to, że wolność dla nich jest potęgą, dla innych tylko widmem musi zawsze być!

Naprożno drobne szare ptactwo od pługa i od roli, ku niebios chciało wzlatać szczytom; orle ich zdala straszyły dzióby — i groźne szpony kazały gniazda nisko słać.

Żadne z tych drobnych ptasząt wolności nie widziało w życiu, orlimi nigdy nie latając szlaki rozwinąć nigdy nie umiało skrzydeł.

Poziomym zawsze służąc celom, do górnych nie nawykłe lotów, gardziło orlim gwarem, szumem, jak pustych wiatrów grą.

Więc gdy z nad szarej nieba chmury wolność posępny gonił wzrok, drapieżnych szponów zgrai, nie widział grozy orli zastęp — milczały drobnych ptasząt rzesze.

Łakome sępy nagie swe szyje nad orłów wyciągały głową i krwawym patrząc wzrokiem, pochłonąć łup gotowe, coraz ciaśniejszym zbliżały się kręgiem.

Oślepłe z pychy wyrodne orły, które w swych szponach wolności dzierżyły los, nie widząc nagich szyi, ani potwornych głów, z sępami w bratni weszły sojusz i wolność im oddały w straż.

Rozpaczą drgały orląt serca i krwią ociekła wolna pierś; one swą panią tak kochały, życie gotowe za nią nieść.

Przez wieki całe wolności służąc, orzeł niewoli nie może znieść, po całym gotów błądzić świecie, byle jej tylko pomoc nieść. Naprożno łakome sępy dzióby swe ostrzą, padliną wstrętną przywykłe żyć; nad orła ciałem, krwią ciepłą żywem, sęp krakać tylko posępnie musi, ale wnętrzności jego nie naruszy.

Wiedzą to sępy i orlą krew wytaczać wciąż gotowe, lecz orzeł ptak niezwykły, żywotności wielką w sobie ma krew co spłynęła po stracie wolności z piersi najlepszych jego rodu synów, ma siłę odżywczą i jako ofiara twórczą ma moc.

Z jej pyłów zaschłych po śmierci rozwianych, gdy przyjdzie czas wolności wstaną mściciele.

Wolność się sępom nie dała skuć, widmową wzięła znowu na się postać i czeka smutna, aż białe orlęta, nad sępów wzlecą gromadą i nagie szyje do ziemi przygną, potworne głowy ukręcą.

Nim się to stanie, śnieżne swe pióra otrząsną orły ze samolubstwa pyłów, szarą brać ptaszą między swe skrzydła pochwycą i korowodem szerokim długim, ku swej wolności podlecą.

Marya Czerszyk.

łem sprawiedliwą obronę mojej Ojczyzny, tedy w imieniu narodu daję p. Weberowi, kapitanowi i komendantowi pogranicznych krajów Jego c. k. Mości to zapewnienie, że już na dniu 23-go marca 1794 zaleciłem wszystkim moim komendantom i urzędnikom cel, aby granicę państw cesarskich szanowali, aby ich obywatelom wszelki przewóz i transporty, jakiegokolwiek bądź rodzaju, równie jak dotąd były wolne i pozwolone; w przypadku zaś, jeśliby który z moich podkomendnych, lub mieszkańców Polski, dopuścił się jakowej niesprawiedliwości, natychmiast ukaranym będzie i uczyniona szkoda nagrodzona zostanie, słowem, aby we wszelkim względzie (jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi) zgoda i najlepsza harmonia zachowana była. Do tego zapewnienia łączę oraz prośbę, aby pan komendant był tak łaskaw i rozkazał niniejsze zapewnienie ogłosić mieszkańcom pogranicznym, oraz donieść o tem właściwej swej zwierzchności".

W odpowiedzi na odezwy Kościuszki do obywateli i do wojska, wydali posłowie rosyjski i pruski w Warszawie pełną oburzenia deklaracyę, piętnującą ten ruch narodowy, jako karygodną, groźną rewolucyę. Stanisław August wydał na rozkaz Igelströma uniwersał, w którym nazywa powstanie Kościuszki buntem i poleca chwytanie sprawców.

Nie uląkł się Kościuszko ani deklaracyi, ani uniwersałów, ale z całą energią jął się organizowania sił zbrojnych. Doświadczenie nabyte w Ameryce, gdzie armie z niczego tworzono, posłużyło mu teraz. W tak zwanej „Szarej kamienicy" w rynku, urządził sobie Naczelnik główną kwaterę, która roiła się od patriotów, znoszących ofiary na cele walki narodowej. Chociaż Kraków był wówczas miastem podupadłem, jak magnat, któremu odebrano fortunę, przecież nie szczędził ofiar. Znoszono, co kto miał; srebro stołowe, nawet obrączki ślubne, wszelkie kosztowności i t. d. Szlachta okoliczna nie pozostaje poza innymi. Jeden szlachcic oddaje srebra po przodkach odziedziczone, a to: 10 półmisków, dwie tace, 4 miski, dwie pary lichtarzy, parę imbryków, a do tego całą gotówkę, jaką miał w domu, to jest 70 dukatów i 480 złotych polskich. Nazywał się Gabryel Taszycki. Inny (Andrzej Śląski) dostawił sześciu kawalerzystów uzbrojonych, zapłaciwszy im żołd miesięczny, a dodał do tego tysiąc łokci płótna i 35 korcy mąki.

Ksieni zwierzynieckich Norbertanek ofiarowała dwie armatki, dwa moździerze i siedm szmigownic. Wieśniacy z pod Krakowa znosili, co mogli. Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa, wieśniacy z Czernichowa, zajmujący się flisactwem, przystawili 20 galarów, w przekonaniu, że się przydadzą do przewozu wojska; dodali do tego 30 dukatów na utrzymanie flisaków, służących na galarach. Część mieszczaństwa krakowskiego niezbyt wielką okazywała hojność, bo zdarzało się, że niejeden zamożny obywatel miasta zdobył się zaledwie na ofiarowanie starej, zużytej bielizny i to w bardzo skąpej ilości, zaś najbogatszy z cechów: piekarski, po długich naradach ofiarował... bęben. Nawet ruscy zakonnicy, księża Bazylianie przysłali Kościuszce kilkaset złotych polskich. Kościoły krakowskie oddawały na potrzeby narodu zbyteczne srebra, kupcy oddawali wszelkie zapasy prochu i ołowiu, w klasztorach dniem i nocą robiono ładunki, kobiety szyły bieliznę, skubały szarpie, a zarzuciwszy modne wówczas wysokie fryzury, nosiły włosy obcięte po szyję, przez czoło wstążką związane. Naczelnik wydał rozkaz, aby wieśniacy dostarczyli kosynierów po jednym z pięciu dymów, co też lud wiejski z wielką ochotą i to bardzo ściśle wykonał.

W ciągu jednego tygodnia energicznych przygotowań, stanęło gotowego do boju żołnierza 4.440. Składały się na to: brygada Madalińskiego, oddziały Mangeta, Biernackiego, Walewskiego, załoga krakowska pod dowództwem Wodzickiego i kosynierzy. Było w tem piechoty regularnej 1.400 ludzi, konnicy 1.040 i 2.000 ochotników, po części mieszczan krakowskich, przeważnie kosynierów. Była to siła niewielka, ale Kościuszko był pełen otuchy. Słysząc pesymistyczne wątpliwości, że taką siłą niczego się nie dokona, a na większą liczyć nie można, odpowiedział: „Jeżeli nas będzie za mało, by zwyciężyć nieprzyjaciół i Polskę ocalić, zawsze dość nas będzie, by umrzeć i ocalić honor Polski".

Istotnie, położenie było dość trudne, bo wojsko polskie, liczące wówczas jeszcze 27 tysięcy, rozprószone było małymi oddziałami po całym kraju, a każdy oddział otoczony był wokoło przemagającemi siłami Moskali. Wojsko polskie tworzyło jakby drobne wysepki pośród moskiewskiego zalewu, a wszystkie punkty strategiczne pozostawały w ręku Moskali. Ale nie było wyboru, tylko: albo zaniechać walki i dać Polsce zginąć z hańbą, nie wskazawszy potomnym drogi odrodzenia, albo też walczyć do upadłego, bez względu, czy się zwycięży, czy zginie.

Dnia 1-go kwietnia 1794 roku wyruszył Kościuszko w nocy z Krakowa na czele sił zbrojnych. W Krakowie utworzyła się „Komisya porządkowa województwa krakowskiego", która w imieniu Naczelnika rządy sprawowała. Przewodniczył jej Stefan Dembowski, kasztelan czechowski, a zasiadali w niej: Sebastyan i Teodor Dembowscy, Ignacy Dembiński, Józef Jordan, Andrzej Śląski, Stanisław Mierosławski, Wojciech Linowski, Piotr Bernier, ks Józef Bogucki, ks. Teodor Sołtyk, ks Wincenty Łańcucki, Jan Śniadecki, Franciszek Schaidt, Feliks Radwański, Józef Czech, Józef Sołtysik, Fryderyk Klosse, Ludwik Przanowski i Kasper Meciszewski, jako sekretarz.

Zanim Kościuszko z Krakowa wyruszył, ścierały się z Moskalami oddziały polskie już od 25. marca.

Manget natarł na Łykoszyna w Kozubowie, zabrał mu tabor z 40 powózek złożony i ujął jego żonę w niewolę. Pod Opatowem i Skalbmierzem odbyły się pomyślne dla wojska polskiego utarczki, w dniach 29. i 30. marca.

Pierwszego dnia rozbił Kościuszko obóz pod Luborzycą, o dwie mile od Krakowa, drugiego dnia pod Koniuszą. Stamtąd zmierzał ku Skalbmierzowi, gdzie stał załogą jenerał moskiewski, Denisow. W drodze dowiedział się, że jenerał Tormasow znajduje się w okolicy Działoszyc, więc postanowił czemprędzej uderzyć na niego, zanim się z Denisowem połączy. Idąc forsownym marszem noc całą, stanął Kościuszko 4. kwietnia o świcie na drodze do Słomnik, naprzeciw wsi Kościejowa. Tu spostrzegł Moskali, posuwających się poza Kościejowem ku Racławicom. Był to jenerał Tormasow, na czele 6.000 dobrze wyćwiczonego żołnierza i 20 armat. Moskale, zobaczywszy Kościuszkę, zajęli pozycyę bardzo silną, uszykowawszy się na nieprzystępnej wyżynie. Kościuszko zajął pagórek, przedzielony od moskiewskiej pozycyi parowem, gęsto zalesionym. W środku stanęli kosynierzy i jeden batalion piechoty pod dowództwem samego Kościuszki; prawe skrzydło zajęła jazda, pod dowództwem jenerała Wodzickiego, na lewem skrzydle były dwie kompanje piechoty, strzelcy i oddział jazdy, wszystko pod dowództwem jenerała Zajączka. Na prędce usypano okopy, w których umieściły się drobne armatki polskie dla obrony obu skrzydeł. Kosynierzy rozwinęli chorągiew, na której po jednej stronie była N. Marya Panna, po drugiej snopek z sierpem na znak, że to rolnik idzie walczyć za wiarę i ojczyznę. Ks Marcin Buchowski, kapelan wojska polskiego, przemówił do ludu i pobłogosławił całe wojsko. Kosynierzy zaśpiewali: „Pod Twoją obronę" i „Kto się w opiekę", a wojsko stało gotowe do walki.

O 3. popołudniu rozpoczęła się bitwa. Moskale trzema kolumnami ruszyli do ataku. Część jazdy polskiej nie może dotrzymać pola nacierającym Moskalom, trzy razy wiedzie ją do ataku Madaliński, trzy razy odpierają ją Moskale, szerzy się między nią popłoch, daremnie Madaliński z Wodzickim do nowego boju ją wzywają, część jazdy rozprasza się, poddaje tył nieprzyjacielowi i w szalonym popłochu ucieka do Krakowa, roznosząc po drodze fałszywe wieści o klęsce i o śmierci Kościuszki. Kraków zalał się łzami i załamał ręce.

Moskale już tryumfowali, już zapędzali się, by natrzeć z boku na środek wojska polskiego, ale ich celnymi strzałami wstrzymały polskie armatki i strzelcy, ukryci w gęstwinie, zaparli im drogę. Kościuszko z kosynierami i jednym batalionem rzuca się na środkową kolumnę nieprzyjaciela i łamie ją, z pomocą jazdy Zajączka. Równocześnie wre bój zawzięty na prawem skrzydle polskiem. Moskale złamani w środkowej kolumnie łączą się, skupiają, Kościuszko wysyła przeciw nim na nowo batalion piechoty z pułku Wodzickiego, ale dowódca batalionu, podpułkownik Strinialski, odmawia posłuszeństwa i oświadcza, że na widoczną zgubę żołnierzy nie powiedzie. Kościuszko staje przed frontem batalionu i woła: „Kiedy nie chce ten nikczemnik, to wy za mną dzieci, pobijem nieprzyjaciela". Piechota z radosnym krzykiem rzuciła się do ataku. Moskale wysunęli przeciw temu batalionowi trzy bataliony swojej piechoty.

Pędzą przeciw sobie wojska z najeżonymi bagnetami; dzikie „Hurra" moskiewskie rozrywa powietrze; już się zbliżają, już są na 200 kroków od siebie, już broń przykładają do strzału, gdy Kościuszko rzuca na Moskali kosynierów, dowodzonych przez Jana Śląskiego. 320 chłopów krzyknęło: „Jezus Marya!" i z podniesioną w górę kosą rzuciło się pędem na wroga; reszta została w odwodzie. Zagrzmiały karabiny moskiewskie, huknęły moskiewskie działa i sypnęły kartaczami; padają chłopi zabici i ranni, ale nie cofa się żaden, tylko coraz głośniej grzmi: „Jezus Marya", coraz silniej zwierają się szeregi. Janie! Szymonie! Bartku! Kasprze! nawołują na siebie i pędzą z roziskrzonem okiem, z rozwartemi ustami, a ogarnia ich taka żądza boju, jak gdyby przed wieki gromadzona w piersiach tego ludu, któremu nie pozwalano być synem ojczyzny, teraz nagle w całej swej wielkości, w całej swej sile wybuchła. Padają bataliony moskiewskie, niezdolne obronić się bagnetem przed kosami, które w promieniach zachodzącego słońca połyskują jak ogniste miecze, na kształt tego, z którym Anioł Boży stanął na straży raju. Raz jeszcze ozwały się piorunującym hukiem armaty moskiewskie, ale i zamilkły, bo już cała fala kosynierów i tych, co atakowali, co stali w odwodnie, zalała środkową moskiewską kolumnę i opanowała armaty. Naprożno oficerowie moskiewscy wołają: „pardon", naprożno sołdaci karabiny rzucają i padają na kolana, chłop nie rozumie tego, tylko siecze kosą lub rąbie toporem. Środkowa kolumna nieprzyjacielska zginęła, pozostały z niej tylko stosy ciał spiętrzone.

Manget ocalił honor jazdy polskiej, bo na czele tych szwadronów, które z pola bitwy nie uciekły, rzucił się na kawaleryę rosyjską i w puch ją rozprószył.

Zwycięstwo Kościuszki było zupełne. Dwanaście armat z amunicyą i zaprzęgiem, sztandar kawaleryi rosyjskiej, dostały się w ręce zwycięzców; jeńców nie wielu, bo lud wieśniaczy rozumiał się na tem, jak wywijać kosą, ale nie nauczył się jeszcze zwyczajów wojennych, że tych, co broń składają, bierze się w niewolę. Miał też jeszcze w świeżej pamięci, jak Moskale palili dwory i chaty wieśniacze, jak się znęcali nad ludem, jak mu hańbili żony i córki. W niewolę dostali się: pułkownik Muromsow i dowódca jazdy moskiewskiej, 13 razy ranny, pułkownik Romanow, prócz tego trzech innych oficerów i 18 szeregowców.

W ataku kosynierów odznaczył się Wojciech Bartosz, zwany Głowackim. Ten rzucił się pierwszy na armaty i wytrąciwszy lont kanonierowi, przykrył czapką panewkę. Prócz niego odznaczyli się jeszcze włościanie: Gwidzicki i Stanisław Świstacki, zwany też Świeteckim. Zaraz na polu bitwy zamianował Kościuszko Głowackiego oficerem w pułku milicyi krakowskiej. Z oficerów odznaczyli się jenerałowie: Wodzicki, Zajączek, Madaliński, brygadyer Manget i major Lukki.

Z wieścią o zwycięstwie wysłał Kościuszko podporucznika milicyi, Wojciecha Mączyńskiego, który wpadł do miasta z okrzykiem: „Bóg nam dał zwycięstwo!" Wiadomość rozeszła się po mieście lotem błyskawicy: tłumy ludności otoczyły ratusz i zapchały Rynek; w przedsionku ratuszowym stanął prezes komisyi porządkowej, Stefan Dembowski, i zawołał: „Padnijmy na kolana i dziękujmy Bogu". Na całym Rynku odkryły się głowy, uklękły tłumy, gorąca modlitwa płynęła do Boga, a z óczu łzy radości spłynęły obficie.

I było czego się cieszyć! To pierwsze zwycięstwo było dopiero małym początkiem wielkiego zadania, wyswobodzenia ojczyzny, ale na polach racławickich zrodziła się nowa epoka dziejów Polski. Polska była dotąd tylko obozem bohaterskiej, albo anarchicznej szlachty, a na polach racławickich stała się narodem, świadomym swych praw i obowiązków, spojonym w jedną zwartą całość kitem tej krwi, co się na polach racławickich zarówno z piersi szlachty, jak z piersi mieszczan i ludu wylała.

Niedługo potem przybył Kościuszko z wojskiem do Krakowa. Starożytna stolica zgotowała mu tryumfalne przyjęcie jak Łokietkowi, gdy roz-

bił Krzyżaków pod Płowcami, jak Jagielle po grunwaldzkiej bitwie, jak Tarnowskiemu, gdy zgromił pod Obertynem Wołoszę. Kościuszko niedługo zabawił w Krakowie. Zarządził wzmocnienie miasta nowemi warowniami, oddał w niem dowództwo jenerałowi Wodzickiemu i wyruszył do Bosutowa, gdzie stanął obozem.

Uniesieni radością Krakowianie, zasadzili na pamiątkę zwycięstwa racławickiego, „drzewo wolności" ze murami miasta. Zieleni się ono dziś jeszcze, wielkie, poważne, otoczone sztachetami na plantach w alei, pomiędzy bramą Florjańską i pomnikiem Straszewskiego.

Starosta, Antoni Szujski, właściciel wsi Rzędowic, z której pochodził Wojciech Bartosz, Głowackim zwany, wysłał do swojggo rządcy w Rzępowicach list następujący:

„Mości Panie Trawiński! Za odebraniem tego listu obliguję WPana, abyś dyspozycyę moją wypełnił, a to w tym sposobie: Przeszły Wojtek Bartosz, a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży grenadjerów krakowskich, dystyngował się na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy pierwszy na baterję nieprzyjacielską i dał dowody męstwa swego dla miłości Ojczyzny, Ta jego odwaga daje mi okazję najsłodszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego; a tę zagrodę, w której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując, przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycyę bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego.

A. Kniaź Szujski".

„*P. S.* Z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję".

Tym dokumentem kończymy niniejsze wspomnienie, bo godzi się przy każdej sposobności przypomnieć pracę dla ludu i nad luem. Jak starostą Szujski dawnego swego poddanego w brata zamienia, a dla jego rodziny ojcowskie otwiera serce, tak z bratniem uczuciem nieśmy ludowi dobre czyny i oświatę, a chrońmy go po ojcowsku od tych, co z jego naiwności korzystają i bądź wyłudzają na nim dorobek i mienie, bądź też zasiać w nim pragną ziarno trucizny, budząc w nim zawiść społeczną. Chrońmy lud od wszelkiej trucizny i obłudnych podżegaczy, a będzie gotów zawsze iść pod Racławice.

Czesław Pieniążek.

„KOŚCIUSZCE"

u kolan babuni wysłuchana gawęda.

WIDMO...

— Wspominacie Kościuszkę? Taka wam ta postać droga i miła, zdaje się niby nie gasnąca gwiazda zawsze nad nami świeci, zdaje się zbliżać ona wszystkich oddalonych, łączy rozdzielonych... A czy wiecie, co ją płoszy i traci? Widmo straszne, okute niewolą i wszelką jasność depczące.

— Ciemnota!... Ona Kościuszki postać oddala.

— Wieluż jeszcze w Ojczyźnie nie zna tego króla bez korony, tego Naczelnika naszej armii spieszącej w bój... Widzicie widmo? W tej izdebce robotnika ono panuje, tam jego miejsce bezpieczne, władza długotrwała. Kto przy kamieniu Kościuszki łzę tęsknoty czuł pod powieką, ten niech idzie do biednych i z widmem walkę toczy.

— Taka to długa walka, babuniu, taka to walka niełatwa..

— Widzicie widmo? Ten opuszczony chłopczyna na ulicy żyje. Każde rano zastaje go w próżniactwie, każdy mrok wieczoru go z nowym nabytkiem zła odprowadza na spoczynek nocny... Cóż znaczy wspomnienie Racławic, jeśli tego widma ciemnoty nie spłoszymy?

— Taka to długa walka, kto jej podoła?

— Widzicie widmo? Kawał ojcowizny przeszedł w niemieckie ręce. Sprzedano Ojczyzny kawałek, poszła na służbę wrogowi i nic jej nie odbierze i nic jej nie wróci. Widmo to piekielne szeptało i radziło: — sprzedaj! grosz wiele znaczy.. I cóż znaczy bicie serca na szept słowa: „K o ś c i u s z k o", gdy my nie tępimy ciemnoty i spełniane są czyny, krwawiące wieczną ranę.

— Taka to długa walka, wieleż ramion do niej trzeba?

— Widzicie widmo?... Idzie ono ścieżkami i miedzami, wlecze swoje długie, ciemne skrzydła po zagonach, staje w progach chat, sieje niezgodę i nieufność, miłości nie da się rozplenić, podaje do ust trujący jad samolubstwa, zmarnuje życia wielki kawał, zbrudzi myśl grzechem niejednym, więc cóż, że Racławice w blasku i Hetman głosił zwycięstwo?

— Nie mów babuniu dłużej, nie mów! przestań, dla Boga!

I pochyliły się złotowłose główki niżej i zakryły się oczęta łez mglistą zasłoną i usta zbielały i jeszcze szeptały:

— Nie mów babuniu!...

BRACIA...

Więc po długiej chwili milczenia, babunia poczyna mówić spokojniej:

— Dwa lata był Kościuszko w niewoli carskiej. Kiedy go na polach Maciejowic rannego, krwią zlanego wzięto do niewoli, odwieziono do Petersburga.. W Warszawie na wieść o pojmaniu Kościuszki płacz i jęk rozległy się dokoła. Kilka tysięcy ludzi biegło, pędziło, rwało się w bolu i krzyku, chcąc odbić Kościuszkę z rąk Moskali, chcąc odebrać Naczelnika z pętów kajdan... Lecz darmo...

— Dnia 12 października 1794 r. wniesiono rannego do powozu, otoczono strażą konną... dodano 2.000 żołnierzy polskich pojmanych w niewolę i 200 oficerów polskich ujętych z pola bitwy.

— Rozpoczął się cichy, żałobny pochód w kraj niewoli. Rany Kościuszki krwawiły ciągle, widok pędzonych braci sprawiał ból niewypowiedziany, codzień było dalej od Ojczyzny, codzień bliżej do stóp carycy...

— Babuniu! Ciebie te słowa nie bolą, jak opowiadasz?..

— Dwa lata spędził Kościuszko w twierdzy Petropawłowskiej. Pytano, przesłuchiwano, badano, rannego wynoszono i wnoszono... życie było męczarnią. Aż tu po dwóch latach wstępuje na tron car Paweł. Wchodzi do Kościuszki i rzecze:

— Daję ci wolność!!..

— Kościuszko zbladł... drgnęło serce żywiej... wolność, jak promień złoty błysła nad czołem... Wolność!.. Wszak to słowo otwiera ciężkie bramy, zdejmuje kajdany, skrzydła rozpina. Wolność!.. wszak to widok Ojczyzny, oddech z pól naszych, szmer Wisły, Zygmunta dźwięk, dłoń braci!.. Wolność! wszak to praca dla narodu, z ludem dla ludu, rodzinny kącik, stary dwór w Siechnowicach, owa leszczyna ręką Tadeusza sadzona, ten Selejuk i Matwiejuk, którzy pierwsi byli od pańszczyzny uwolnieni.

— Lecz Kościuszko wstrzymuje myśl rwącą się na Litwę... on rzecze: Jeśli będą wolni ci bracia, którzy wraz ze mną byli pojmani... sam nie wrócę, ich pozostawiając... wolność dla mnie jednego dana, nie będzie wolnością.

— O babuniu! teraz twoja mowa jak najpiękniejsza piosenka z srebrnej lutni wyśpiewana! O babuniu! teraz twoje słowa jak muzyka najsłodsza na lirence siedmiostrunnej wygrana... Mów dalej! Mów dalej!

— I Ignacy Potocki, Niemcewicz i inni i wielu i wszyscy odzyskali wolność, bo Kościuszko rzekł, iż bez braci nie opuści więzienia... więc otwarto ciężkie drzwi, odstąpiła straż... Kościuszko był wolny... Wniesiono go do pojazdu, bo rany się jeszcze nie zagoiły... pojechał...

WITAJĄ...

— Kościuszko jedzie!... w gazetach ogłoszono nowinę radosną.... Jedzie Kościuszko, ale nie wraca na Litwę, lecz do Ameryki dąży, bo wolnośćjego niewolą jeszcze okuta. Do Ojczyzny wrócić nie wolno...

— W Finlandyi naprzeciw Kościuszki wychodzą ludzie tłumnie. Witają go z czcią i hołd mu oddają jako bohaterowi, o którego czynach wiedzą obce ludy.... Witają go, składając wieńce, podarki, przemawiając uroczyście, zapraszając na spoczynek, otaczając go opieką....

— Mów babuniu! mów!... jak piosenka nucona nad kolebką, takie twoje słowa miłe i słodkie..

— W Szwecyi witają Kościuszkę tłumnie uroczyście — wzdłuż całej drogi, którędy on jedzie, stoją ludzie z wieńcami, rzucają je do pojazdu Kościuszki, inni zatrzymują ubogiego tułacza, ofiarowują mu podarki, inni śpiewem witają i sławią imię bohatera Polski w pieśniach na jego cześć układanych.

— Mów babuniu! mów!... jak powrót żórawi z dalekiej obczyzny, tak gawęda twoja radosna.... kochali i czcili naszego Kościuszkę wszędzie...

— Witają Kościuszkę — stowarzyszenia rozliczne przygotowują przyjęcia, w każdem mieście zawiązują komitet w celu uczczenia bohatera, jedni cisną się, aby obaczyć choć raz tę bladą i smętną twarz „Naczelnika", inni wysyłają artystów, by rysowali tę postać na przechowanie w pamięci na długo.... tam wiewają chorągwie, tu rzucają kwiaty i wieńce.... tak obce ludy czciły Kościuszkę....

— Mów babuniu! mów!.. coś jak złotym rąbkiem radości nasze serca rozpala. Wszak my jemu najbliżsi, my przecież Kościuszki dzieci, my jego sławą ozłoceni.

— Jadą, jadą, aż tu Kościuszko każe stanąć. Gdzieś wśród skał, wśród dzikich gór śpiew słowika dzwoni. — Słowik tu?.. pyta ten i ów zdumiony. — Zkąd w tej porze słowik wśród skalnych turni, zabłąkany biedny śpiewak? Stanęli!.. Kościuszko wychyla się... słucha... woła: — To mój Słowik z pułku Krakusów... Posłano na wywiad i o dziwo, za chwilę pada do nóg Naczelnika chłopczyna młody, a łzy radości z òcz mu płyną....

— Naczelniku!.. Pójdę za tobą na kraj świata!.. woła Jaśko Słowik... jestem wolny, uciekłem od Moskali.

— Jesteś wolny, wracaj do Ojczyzny, ona potrzebuje opieki dzielnych synów.

Lecz Jaśko Słowik pojechał z Kościuszką. Umiał on tak naśladować śpiew słowika, iż wszystkich w zdumienie wprowadzał. — Był wiernym towarzyszem Kościuszki i śpiewem przypominał mu Ojczyznę...

— Mów babuniu! mów!.. tak miło słyszeć o tem, iż chociaż naśladowaniem śpiewu ptaka Kościuszkę można było rozweselić.

— Z Szwecyi dalej wiodła droga — przez Anglię przejechał Kościuszko witany z czcią i uwielbieniem. Urządzano na jego powitanie festyny, koncerty, przyjęcia wspaniałe.

— Z miast, z wiosek szły procesye mieszkańców, ażeby pokłonić się Kościuszce — Polakowi. A on ranny, chory, wnoszony i wynoszony bywał z powozu, a on cichy i smętny myślą wracał tam, gdzie mu wrócić nie było wolno... Gdy Kościuszko spoczywał parę dni w którem mieście, tam otoczono mieszkanie strażą honorową, tam posyłano muzykę, aby mu grywała, tam składali mu wizyty najdostojniejsi panowie Biednemu Polakowi, niemającemu w swej Ojczyźnie ani kątka cichego na sen jednej nocy, biednemu tułaczowi, pędzonemu nieszczęściami srogiego losu — temu bez korony, co wdział sukmanę i lud uznał wolnym obywatelem w Ojczyźnie — jakże wiele hołdu i czci umiały okazać obce ludy!..

— Mów babuniu! mów! tak słodko słuchać o tem, jak naszego Naczelnika umiano uczcić....

— Oficerowie angielscy w wspaniałych mundurach, konsul amerykański, setki, tysiące ludzi, wszyscy odprowadzają Kościuszkę na pokład okrętu, którym on ma odpłynąć do Ameryki.... Okręt strojny w chorągwie, okręt, jak na powitanie dostojnika dekorowany zielenią i wieńcami... Wiewają chustki, kapelusze, tysiące rąk podnosi się w górę, tysiące okrzyków rozlega się rozgłośnych: — C z e ś ć K o ś c i u s z c e!!.. Bohaterowi Polski chwała!.. Kościuszko niech żyje!..

— A Kościuszko zwrócił oczy w stronę Ojczyzny i szeptał: — Bywaj mi zdrowy kraju kochany!...

TUŁACZ.

— I gdy okręt płynął.. jeszcze na skałach pobrzeżnych widać było tłumy stojące i wiewające chustkami, jeszcze podpływały łodzie z kwiatami i wieńcami, które rzucano Kościuszce pod nogi, jako wyrazy hołdu i czci — jeszcze żegnano tułacza i wygnańca, aż wreszcie ziemia znikła i toń szafirowa oddzieliła Kościuszkę od Europy..

— Teraz już jestem tułaczem, szepnął Kościuszko i zasłonił oczy dłonią... Coraz dalej i coraz dalej niosą mię fale oceanu, coraz smutniej i ciężej na sercu, które związane zostało tęsknicą z niedolą Ojczyzny....

— Dnia 18 sierpnia 1797 roku przybył okręt do Filadelfii.. Na pokładzie okrętu powitała Ameryka Kościuszkę uroczyście, wniesiono go na krześle do łodzi, na brzegu czekała kareta. Wśród okrzyków powitania otoczyły tłumy tę karetę, wyprzężono konie i mieszkańcy Filadelfii sami powieźli tułacza polskiego do mieszkania dlań przeznaczonego.

— Mów babuniu dalej, mów, taka to żałosna struna gra w opowiadaniu twoim, a jednak słuchałoby się bez końca — —

— Dwa małe pokoiki wynajął Kościuszko dla siebie i Niemcewicza — tak były ciasne iż więcej jak cztery osoby nie mogło się zmieścić, gdy ciągle wiele osób odwiedzało bohatera. Rząd amerykański wypłacił Kościuszce znaczną kwotę, która mu była przyznana jeszcze w r. 1783 za jego wytrwałą służbę wojskową, lecz Kościuszko odesłał pieniądze do Moskwy, zwracając, co na drogę Moskale jemu dali. Żył, jako ubogi tułacz, a odwiedzający go nie mogli bez wzruszenia patrzeć na to smutne życie tułacza. — Rysował, czytał, robił jakieś plany, marzył o założeniu szkoły dla wykupywanych murzynów i przeznaczał grunt darowany mu przez Stany Zjednoczone, na wykupno niewolników, bo wiedział, jak strasznem cierpieniem jest niewola...

— Aż nagle coś się stało niezwykłego... Cudem jakowemś siły wróciły, czoło się wypogodziło, w oczach zapalił się blask radości.... Kościuszko zerwał się jak ptak i najbliższym okrętem odpłynął do Europy, a wkrótce potem Wybicki wysłany od jenerała Dąbrowskiego, opowiadał Kościuszce o legionach polskich....

— Napisz! napisz coś dla żołnierzy zbierających się w legiony, ażeby im serca rosły nadzieją, ażeby do Polski się rwali jak orły, ażeby wierzyli w życie wolnego narodu.... Napisz taką pieśń, ażeby od jej słów budziła się wiara, ażeby od jej szeptu cień zwątpienia gasł i znikał... Tak Kościuszko o legionach myślał i dawał Wybickiemu plan pieśni, hymnu narodowego....

— I wtedy napisał Wybicki ową pieśń.. „Jeszcze Polska nie zginęła“, która dziś jest znana w całej Ojczyźnie i która nam wraz z legionami Kościuszkę przypomina....

— Ale oto nadzieje legionów zawiodły... Pieśń pełna zapału i męstwa brzmiała, Polacy bili się bohatersko, Dąbrowski w r. 1801 miał 10.000 Polaków pod hasłem legionów, szli wszędzie, gdzie im iść kazano, służyli, cierpieli, sądząc iż za to wolność Ojczyzny odzyskają.... Kościuszko upominał się o sprawiedliwość, czekał, lecz darmo... Napoleon nie odpłacił Polsce za służbę ofiarną....

— Babuniu!... Taki twój głos cichy i rzewny, tak ledwie słychać co mówisz.

A babunia pochylając głowę niżej, coraz wolniej i coraz ciszej szepce....

— Jeszcze jeździł Kościuszko w r. 1815 do Wiednia, ażeby upomnąć się o sprawiedliwość dla Polski i Litwy.... Siwowłosy staruszek odbył drogę daleką i męczącą, nie szczędził trudu, byle podczas układów, po tylu latach walki, dla Polski wyjednać błysk wolności.... Lecz darmo. Wolnej Polski już Kościuszko nie obaczył. Został tułaczem — wrócił do Szwajcaryi i tam cichy, zapomniany, samotny gasł, jak gaśnie zachodzące słońce....

— Babuniu!... ty płaczesz?... Takie duże, ciężkie łzy toczą się po twojem licu.... już Kościuszko Ojczyzny nie obaczył?...

— Nie obaczył.... Nie zaszumiały mu drzewa polskie ni razu wieczornej modlitwy, nie zadzwoniły mu ni razu kosy polskie na łanie złocistym, nie grał mu Zygmunt już pieśni nadziei, nie szeptały mu fale Wisły skargi ludu tęskniącego za Naczelnikiem, który był bez korony, a królem był w narodzie i w sercach wszystkich został niezapomniany....

— Przestań babuniu!... Twoje słowa, jak na mogile żałobne śpiewy, przestań!... twoje łzy, jak głazy toczą się i na nasze serca padają....

— Nie obaczył.... W r. 1817, dnia 15 października serce Kościuszki bić przestało....

GRUDKA ZIEMI.

— Biją dzwony, wszystkie dzwony.... Zygmunt rozkołysał swe serce spiżowe i gra, a lud spieszy, naród się zbiera, chorągwie wiewają.... sztandary się chylą, dzwony dzwonią..... W Krakowie wielkie święto, dzień uroczysty, radość na czołach ludzi....

— Babuniu! o czem ty mówisz? Już Kościuszki niema, już nie wrócił tułacz do Ojczyzny, już niema tego króla w sukmanie bez korony, a ty mówisz o radości?...

— W Krakowie, dnia 16 października 1820 roku uroczysta chwila. — Wszystko co żyje spieszy na powitanie, kłaniają się sztandary, wiewają chorągwie, ludzie idą tłumnie, bo oto wiozą na wozie, ustrojonym wieńcami, okrytym szkarłatem, wiozą ziemię z Racławic.... nieco czarnej ziemi z pól Racławickich... I chylą się czoła i oczy jaśnieją radością, wszak to wspomnienie wielkiej chwały i pamięć o Nim — o królu bez korony.... Wiozą ziemię, jakby jaki tron pełen majestatu, wiozą ziemię, jakby skarb nieoceniony, wiozą ziemię, jakoby pomnik wyciosany z najdroższego marmuru.... Chodź tu grudko ziemi racławickiej, my ciebie nie zapomniemy, my ciebie uczcimy.... tyś skropiona krwią tych braci, którzy Ojczyznę bronili.... My ci tu grudko ziemi racławickiej damy tron i w skarbcu cię takim uchowamy, iż nikt ciebie nie weźmie. — My cię tu grudko ziemi racławickiej na cześć imienia Kościuszki tak wysoko postawimy, ażeby nigdy o Racławicach nie zapomniano, my cię tak grudko ziemi ukochanej ułożymy, ażebyś codzień wspomnieniem do serc polskich mówiła.... My ci grudko ziemi wyżej nad Wawel królewski tron damy, boś ty Kościuszki sercem ogrzana i imieniem ludu ochrzczona....

— Babuniu!... czy ty śpiewasz piosenkę u ptaszął podsłuchaną?...

— Więc złożono ziemię racławicką wysoko na górze „Sikornik“ i poczęto sypać mogiłę Kościuszki. Kto żył, nosił ziemię na ten kopiec.... Panie, dzieci, starcy, panowie, księża, lud, wszyscy dobrowolnie pracowali i mogiła rosła. Trumna Kościuszki już była złożona na Wawelu, w królewskich grobach — teraz rosła mogiła. A mogiła to wielka, średnica wynosi 80 metrów — wysokość miała być 34 metrów. Rośnie mogiła, a gdy już do połowy ją usypano.... zatrzymali się wszyscy w robocie. Oto na falach Wisły nadpłynął galar.... Galar strojny wieńcami z zieleni, na nim czarna chorągiew żałoby. Schylili wszyscy czoła...

— Babuniu! Czy ty znów płaczesz, jak wtedy, gdy o śmierci Kościuszki mówiłaś?... Coś tak zdaje się, jakby łzy toczyły się, chociaż ich nie widać....

— A na tym galarze z pod Warszawy przybyłym, była ziemia inna — ziemia krwi i łez....

— A na grudce tej ziemi anioł smutku pisał żałosne słowo: — M a c i e j o w i c e... i na grudce tej ziemi była krew Kościuszki. — Oj ty ziemio żałobna, ty ziemio krwią Naczelnika skropiona, my cię tu także w mogile złożymy, ażebyś nam przypominała, iż nieskończona walka trwa i o krzywdzie Polski zapomnąć nie da.... — Oj ziemio ty żałobna, ziemio ty nieszczęścia stopą tknięta, będziesz ty z głębi mogiły do nas mówiła o tej niewoli, która nas kaleczy i o tym królu bez korony, który rzekł: — „p i e r w s z y k r o k d o z r z u c e n i a n i e w o l i, j e s t o d w a ż y ć s i ę b y ć w o l n y m“ — Tak mówią ci, którzy niosą w marmurowej urnie ziemię z Maciejowic i składają ją w środek mogiły — i znowu sypie się ziemia na kopiec Kościuszki i znowu starają się wszyscy pracą swą uczcić pamięć bohatera....

— Mów babuniu!... Tak dobrze dowiedzieć się o tem, co mówi mogiła Kościuszki i jakie w jej głębi kryją się relikwie....

— I jeszcze raz przywieziono ziemię z pod Dubienki i z pod Szczekocin, z miejsc, gdzie się pod wodzą Kościuszki polska krew lała.... i jeszcze długo pracowano nad usypaniem kopca, aż w trzy lata ukończono tę pracę. — Jest to najwyższy kopiec usypany rękoma ludzkiemi, a na szczycie jego tylko jedno słowo wyryte na kamieniu — „**Kościuszce**“. Jedno słowo, ale ono mówi wiele.... jedno słowo, lecz dla każdego brzmi ono jako wołanie Ojczyzny i wzywa do tego, by Kościuszkę uczcić pracą w narodzie!

„KOŚCIUSZCE“!!

— I już babuniu nic więcej nie powiesz?...

— Pójdźcie na mogiłę — spojrzyjcie stamtąd w stronę Litwy — gdzie była kolebka Bohatera... zwróćcie oczy pod Warszawę — gdzie Praga, gdzie ślady wielkich bolów narodu wyryte są na kratach więzień, na murach cytadeli, na mogiłach i słuchajcie, co wam wiatr echem szepce...

— Pójdźcie na mogiłę — zwróćcie oczy w stronę Śląska, Poznania, Wrześni... tam, gdzie „w y w ł a s z c z e n i e“ otwiera paszcze potwora zwanego „k r z y ż a c k ą ż m i j ą“, spojrzyjcie na wschód, tam, gdzie wysuwają się cienie Gontów i Chmielnickiego....

— Pójdźcie na mogiłę... słuchajcie!... A gdy do waszych uszów doleci z Sybiru echo tych skarg, którymi kopalnie zapełnione, gdy usłyszycie z tułaczych dróg dzisiejszych wygnańców nędzy, słowa skargi i żalu, gdy i tu — wśród blizkich chwycicie słowa zimne i obojętne na to, co Ojczyznę rani, wtedy przychylcie czoła wasze do białego kamienia i powtórzcie: — „K o ś c i u s z c e“!

A złotowłose pacholę staje w ogniu zapału i zachwytu, wznosi dłoń w górę i woła:

— Kościuszce!... kto chce być wiernym, niech stanie się żołnierzem cichej i wytrwałej pracy... Nie dość wspominać i płakać....

Kościuszce cześć i sława,
— A nam trud i praca krwawa.

Jadwiga Strokowa (z Łobzowa).

ZASADA ŻYCIA NARODOWEGO.

Zasadą życia narodowego, podstawą i czynnikiem jego rozwoju jest miłość ojczyzny

W różnych okresach kultury różnie tę miłość pojmowano. Wogóle pojawia się ona dopiero na tle doskonalszego rozwoju społeczeństw, jako piękny kwiat cnoty i roztropnego pojęcia wspólności. Zrazu miłość ojczyzny jest prostem posłuszeństwem władcy, które atoli daje już sposobność do postępu etycznego i jest silnym węzłem społecznym. Potem zaś wytwarza się świadomość wolnego obywatelstwa, która stanowi grunt do uprawiania coraz dobrowolniej i szlachetniej miłości ojczyzny. Jednakże zwiazki o takich typach są czysto faktyczne, bez głębszej trwałości i uzasadnienia. Istotą władztwa bywa przemoc, w pojęciu państwa zbyt wiele jest pierwiastków amoralnych, aby w tych ramach mogła się swobodnie krzewić miłość ojczyzny. Ta wzniosła idea i ta trudna cnota rozbłyska dopiero na szczytach powszechnej oświaty i wyrobienia społecznego. Podobno tylko niekiedy u biblijnych żydów i w starożytnej Grecyi w tragicznych chwilach wspólnego niebezpieczeństwa, a może wreszcie u Indów, pojawiło się to, co stanowi klejnot naszego oświecenia i publicznej cnoty, tj. miłość ojczyzny na potężnej podwalinie narodowości. Wszakże tak blizko nas, w średniowiecznej Europie, rzadką jest ta miłość w zespoleniu z narodem, zdarza się raczej samorzutne bohaterstwo lub łączność stanowa, która wówczas była mocniejszą od narodowej. Tylko wyjątkowe postacie zdolne były zdobyć się na to, a jedną z tych niewielu jest Dziewica Orleańska. Częściej, niż w dziejach całego Zachodu, spotykamy narodową miłość ojczyzny w polskiej praktyce i teoryi. Ostatni Piastowie, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, wykonywają miłość ojczyzny w odniesieniu do całego narodu.

My dzisiaj mniejwięcej zgodnie pod wpływem nauk nowszych stuleci i porywających, przynajmniej w Polsce, przykładów — rozumiemy miłość ojczyzny, jako czynną życzliwość dla zbiorowości rodaków, a to na fundamencie dotychczasowej kultury i z przysługą dla przyszłości narodu. Przy tem pojęciu zbiegają się razem i składniki tak zwane naturalne, tj. wspólność krwi i tradycyjne, tj. historyczna tożsamość, co wywołuje atawistyczną, żywiołową sympatyę, i ekonomiczne w znaczeniu biologiczno-społecznem, tj. żywotny interes, skupiający jednostki ludzkie w jednostkę prawie nierozdzielną, wyższego rzędu. Ten nowożytny ideał, wypracowany wśród natchnień i mąk, wywyższa naszą miłość Ojczyzny nad grecki patryotyzm drobnych kraików i miast, nad podobny patryotyzm miast i stanów w wiekach średnich i osadza go na całym narodzie. Krasiński mówi zaś o tej sprawie, że ktoby narodowość naruszył, jest świętokradcą. Nastała więc — szkicowo rzecz biorąc — identyfikacya ojczyzny i narodu i na niego zlewa się miłość nowożytnych patryotów. Dobrze o tem wiedzą narody rozdzielone, iż są z natury swej jednością, jak np. Francuzi w swem państwie i Alzacyi, Armeńczycy w Rosyi i Turcyi, Polacy pod trzema zaborami. Warunkiem bytu narodu jest właśnie ta miłość Ojczyzny. Jedynie ona daje narodowi cechę indywidualną i spójność nieprzemożoną, ona jest bodźcem i tężyzną jego istnienia.

Tej to zasadzie życia narodowego poświęcona jest bieżąca godzina rozważania, by ją poznać, by się nią przejąć i dzielnie ją szerzyć. Trudno jest, i bardzo, prawić na ten temat po kazaniach Skargi, po przesławnym wierszu Krasickiego, po głębokiej rozprawie Libelta, po arcydziełach Wieszczów i wśród apostolskim zapałem tchnących popularyzatorów narodowej miłości Ojczyzny, jak Chociszewski, Bełza i Jadwiga z Łobzowa. A jednak godzi się i trzeba, bo tego nigdy zadużo, a zawsze zamało, to główna kwestya bytu narodowego, a co się tyczy niniejszego artykułu, to jeden z naczelnych obowiązków „Straży Polskiej“. Pali nas ustawiczna konieczność, abyśmy się często nad

tą sprawą naradzali, chociażby nie w takiej formie, jak bolejący twórca Trenów na rozbiór Polski, Morelowski, albo jak mesyaniczny kaznodzieja, Kajsiewicz, ani jak piewca ziemi naszej, Pol. Świeże, żywe słowo, acz nieznacznej wartości, dotknie może dusz niektórych czytelników, gdyż powstaje w imię polskich, najznakomitszych w świecie, tradycyi patryotycznych w czynie i mowie, oraz w imię dobra narodu, o które całem sercem się troskamy i dbać chcemy. Dobrze więc choćby dań najmniejszą do tego skarbca przyczynić. Wyrazić w skromnej rozprawce zagadnienia o najpierwszej zasadzie narodowej w pełni jej treści, pochodzenia i promieniowania, bynajmniej nie podołamy. To też ma to być tylko tknięcie dusz, aby się skuteczniej ruszyły do dzieła narodowego; tknięcie dusz zapomocą próby objaśnienia, czem jest narodowa miłość ojczyzny w całokształcie poglądów inteligentnego człowieka, czem ona jest w czynnościach społecznych, tudzież, jak ją praktycznie urzeczywistniać. Niech nam przyświeca przy niniejszej pracy blask naszych geniuszów polskich i świetlanych wzorów z naszej historyi ojczystej!

Ktokolwiek uznaje miłość bliźniego, jako przykazanie etyki naturalnej lub religii, musi też uznać miłość ku narodowi, jako jedną z najzacniejszych form miłości bliźniego. Altruistyczna ta miłość wypływa z nieustającego źródła podmiotowego, tj. z życzliwości dla siebie samego, której z nikogo wykorzenić nie można; w patryotyźmie jest pierwiastek egoistyczny, bo patryota właśnie jest sam cząstką społeczności narodowej, którą umiłował. W patryotyźmie popęd miłości własnej jest zaspokojony, ale uczucie miłości ojczyzny rozszerza się nad tę przyrodzoną skłonność i nie gwałcąc jej, nabiera charakteru bezinteresownego, staje się etycznem. Jest to więc uczucie ogromnie mocne, bo wynika naraz i z naturalnej samoobrony osobistej i ziszcza wyższe postulaty marzącego ducha ludzkiego.

Narodowa miłość Ojczyzny ma niewątpliwie znamiona wzruszenia, afektacyi, nawet górnego patosu. Dowodów tego mamy mnóstwo w polskiem przecudownem piśmiennictwie patryotycznem. Przedewszystkiem jednak miłość ojczyzny, to gotowość do działania dla jej dobra, to czyn! Jeden z naszych największych wieszczów, acz sam taki miłośnik pieśni, nawoływa nas:

Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal;
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stal!

Miłość narodowa, jak wszelka inna miłość prawdziwa, jest głównie energią do czynu. Tak kocha matka dziecko, przyjaciel przyjaciela, że usiłuje mu wyświadczyć przysługi, choćby z poświęceniem siebie. To samo widzimy w naszych najczcigodniejszych patryotach: w Żółkiewskim, w Kościuszce, w pułku czwartym, w powstańcach styczniowych, a także u ofiarnych artystów narodowych, jak Matejko, albo u patryotycznych organizatorów ekonomicznych, jak ks. Wawrzyniak. Myśl przewodnia patryotów jest czynić dobrze swemu narodowi. Przez żywioł egotyzmu, który tkwi w miłości ojczyzny, miłość ta różni się zasadniczo od miłości bliźniego, odnoszącej się do jakichkolwiek obcych społeczeństw czy zbiorowisk ludzkich. Swój naród kocham pierwotniej, bo instynktem samozachowawczym, i potężniej, bo to synteza miłości ku sobie i ku bliźnim razem; uświadomienie pomaga tylko w tem uczuciu. Miłość ojczyzny ma też urok wysokiego ideału, bo wznosi się ponad indywidualność i konkretność, a przechodzi w dziedzinę ogólniejszą i wiekuistszą, nie nie zatracając interesu osób i oczywistości. Świetnie wypowiedział to pomiędzy innymi złotousty Skarga, iż ojczyzna jest matką — więc godna najoddańszego, pełnego miłości przywiązania, które się jej należy — oraz iż ojczyzna jest matką matek naszych — więc do rodzicielki podobna, ale dla każdego patryoty dostojniejsza od niej — więc i głębsza w tradycyi i bratająca wszystkich ziomków w serdeczną rodzinę. Jeżeli o wszystkich ojczyznach mówić to wolno, toć o naszej bardziej pewno, jako o matce najlepszej, od której otrzymaliśmy niezliczone dobrodziejstwa dóbr duchowych. Przypomina je entuzyastycznie Skarga, a przecież po nim moralny skarb nasz ojczysty pomnożył się jeszcze wielce heroizmem w bitwach i pokoju, umiejętnością, sztukami pięknemi, niepojętemi męczeństwami i wbrew strasznym przeszkodom kwitnącym wzrostem polskości. Słusznie tedy i wcale nie fanatycznie pisze Libelt, iż jak w obliczu nieba przed mianem chrześcijanina nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności, tak ten kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszem stawiać winien miejscu. Miłość ojczyzny, choćby więc cierpieć wypadło, słodka jest i błoga. Pod tym względem opiera się ona na zasadniczej dążności ludzkiej do własnego szczęścia. W pojęciu patryoty naród zlewa się z nim samym, zacierają się różnice potrzeb osobniczych a narodowych. Ten stopień patryotyzmu w zakresie miłości bliźniego, rodzaj patryotyzmu, jako żądzy czynu, tkliwość patryotyzmu, tożsamość patryotyzmu z miłością własną, jednak przez to uszlachetnioną, i wogóle co to jest miłość ojczyzny, wyraża niezrównanie i najpiękniej na świecie, nasz mistrz narodowej miłości ojczyzny, Adam Mickiewicz:

Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek lub ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna, to jedno;
Nazywam się Milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.

Miłości bliźniego i uspołecznienia wymagamy od każdego uczciwego i cywilizowanego człowieka; wymagamy przeto koniecznie miłości ojczyzny. Ta miłość mieści w sobie tyle duchowej rozkoszy, że łagodzi nawet katusze za ojczyznę i wedle doświadczeń patryotów nie jest tak trudną, aby się nie mogła rozpowszechnić, a być jeno przymiotem jakichś powołanych wybrańców. W dzisiejszych stosunkach człowiek wyzuty z miłości ojczyzny jest potwornym na duchu, kaleką umysłowym i etycznym. Nic nie zdoła zastąpić w systemie obowiązującej moralności społecznej wielkiego i wspaniałego działu miłości ojczyzny. Rozumie się nie chodzi o to, czy kto umie miłość ojczyzny opisać, chodzi o to, aby ją w życiu stosować. Poznanie jej nie jest wszakże bezcelowe, bo i naukowo ważne i praktycznie do wzmożenia patryotyzmu pożyteczne. Człowiek świadomy miłości ojczyzny sprawniej innych o tem pouczy i sam, szomając się niedomagań, do lepszej dojdzie doskonałości. Dlatego sprawiedliwie czcimy i słuchamy nauczycieli patryotyzmu.

Im więcej szczepi się narodowa miłość ojczyzny, tem w coraz przyspieszonem tempie tworzy się i utwierdza solidarność rodaków, jako wyznawców tejsamej idei. Odbywa się szybki postęp szczerej równości i braterstwa, które nie jest pośledniejszem od związku krwi. W ten sposób przygotowywa się pomyślniejsza dola ludzkości, zapewniająca wedle pragnień wielkiego moralisty Johna Stuarta Milla, jak najwięcej szczęścia dla największej liczby istot.

Samo usposobienie miłości ojczyzny wprawia czującego to w stan szczęśliwszy, bo we wspólności z narodem zażywa się i posiada olbrzymie bogactwo duchowe, jakiego odosobniona jednostka nigdy zgromadzić i osiągnąć nie potrafi

„Miłość ta przenika duszę naszą, jako woń czysta i błoga, porywa nas w chwilach zapału, pokrzepia w dniach rozpaczy, wskazuje wyższy cel życia w pracy dla narodu. Z jego sławy mamy chlubę, z jego widoków nadzieję; język, oświatę, zwyczaje ojczyste uważamy za swoją własność, nietylko je cenimy, ale kochamy, kochamy gorąco i całą duszą, inaczej, niż nabytki innych narodów".
(Encyklop. Macierzy Polskiej).

Poetycznie może by n. p. tak to wolno wyrazić:

Błogosławieństwo wielkie Tobie, Stworzycielu,
Iżeś mi za ojczyznę dał Polskę w Swej łasce!
Szczęsny pląsam w różanej na czole opasce
I upitym w rozkosznem duszy mej weselu!

To moi: brylantowych pieśni wynalazce,
To moi: rozognionych Bóstwem Świętych wielu,
Moi: straszny cud czynią na nieprzyjacielu
Hetmany o swych buław mojżeszowej lasce.

Ja krew i kość tych, którzy Maryi dali dusze,
Jam krew tych, co cierpieli za ojczyznę męki,
Jam z takich, że do pychy gwałtownie się kuszę.

Ja z ziemi krwią święconej, zdobnej w śliczne wdzięki,
A ludnej w dobrej woli potężne geniusze,
Którzy są nadewszystko! — Jam ich! — Boże, dzięki! (*K. Lubecki: Sonety Polskie*).

Zaznawać takich i większych jeszcze radości mogą tylko z istoty rzeczy rzetelni miłośnicy ojczyzny, a więc naprawdę gotowi do czynu za ojczyznę. Nagrodę za to z góry już otrzymują w głębi serca.

Taki jest etyczny i psychologiczny charakter miłości ojczyzny. Należy jeszcze wyświetlić dokładnie jej przedmiot. Położyliśmy nacisk na to, że przedmiotem tej miłości jest naród. Jest to jednak tylko rys zasadniczy, ale nie całkiem wyczerpujący. Trzeba w tej kwestyi posłuchać najwytrawniejszego i jedynego u nas naukowego badacza patryotyzmu, mianowicie Karola Libelta. C. d. n.

Dr. Kazimierz Lubecki.

TAK BYWAŁO I TAK BYWA.

II.

— Sługa pana dobrodzieja. Czem mogę służyć?

— Wiosna za pasem, chciałbym sobie zamówić ubranie.

— Na usługi — Pan dobrodziej zawsze łaskaw, pamięta o mnie. Żeby to tak wszyscy!

— Chyba nie brak panu zamówień?

— Coraz gorzej, coraz gorzej. To nieszczęście nasze, że panowie obcych wspomagają. Sklep przy sklepie z wiedeńskiemi ubraniami; jak tu żyć, jak tu wytrzymać konkurencyę? Aj, to nieszczęście, że swoich się nie popiera, tylko kupuje to, co zagraniczne.

— Prawda, prawda. To odwieczna choroba naszego narodu. Od wieków tak bywało i tak bywa niestety, że ganimy wszystko co swojskie, wychwalamy cudze. Trzeba już raz się zmienić.

— Święte słowa pana dobrodzieja, tylko swoich popierać, tylko u swoich kupować.

— Bardzo się cieszę, że mamy teraz krajowe sukna. Proszę mi zrobić ubranie z krajowego materyału. Niech mi pan pokaże próbki.

— E, e, e, proszę pana dobrodzieja, u mnie tego niema. Ja sprowadzam tylko angielskie materyały. Krajowe sukna!! Moja firma za poważna, aby się „paskudzić" (dosłownie) materyałami „z partykularza". Ja obsługuję tylko porządnych panów, jak pan dobrodziej, a porządni panowie noszą ubrania tylko z angielskich materyałów.

— W Prusiech wyrabianych, co?

— Może i tak, ale na angielski sposób.

„Pan dobrodziej" skinął „poważnej firmie" głową, odszedł i szukał krawca, któryby nie lękał się „zapaskudzić" swej firmy wyrobami krajowymi.

Krawiec coraz bardziej narzekał na wiedeńskie sklepy z ubraniami, na brak poparcia u swoich.

* *

Pan Jan ubiera się w kontusz na wszelkie uroczystości narodowe, piastuje godność prezesa w kilku stowarzyszeniach, krzewiących uczucia patryotyzmu, należy do różnych komitetów, wybieranych celem urządzania zjazdów. Jego firma kupiecka powagę ma wielką. Właśnie wrócił do swego handlu z posiedzenia, na którem rozprawiano wiele o inwazyi niemieckiego przemysłu, o mnożeniu się w śródmieściu sklepów żargonistów, o potrzebie wzmacniania narodowego ducha, o godności narodowej. Pan Jan najgoręcej przemawiał.

W handlu czekał nań agent handlowy, Niemiec. Pan Jan rozgadał się z nim po niemiecku, nawet z niejaką przyjemnością, że się popisać może niemczyzną.

— Czemu pan z nim mówi po niemiecku? zapytałem.

— Bo on nie umie po polsku.

— A to niech tu do Polski nie przyjeżdża.

— Kiedy go tu fabryka przysyła.

— Gdyby pan po niemiecku rozmawiać nie chciał z agentem, fabryka przysyłałaby takiego, coby umiał po polsku.

— Ej, o taką drobnostkę zadzierać z fabryką.

— Ależ panie, to nie drobnostka, to chleb dla kilku tysięcy Polaków. Przez rok uwija się po kraju naszym około dwóch tysięcy agentów

handlowych, z których zaledwie kilkudziesięciu jest Polaków. Gdyby nasi kupcy nie pozwalali mówić do siebie po niemiecku, owe fabryki musiałyby posługiwać się Polakami i tyle setek polskich handlowców znalazłoby kawałek chleba.

— Panie łaskawy. Patryotyzm patryotyzmem, a interes interesem. Handel nie zna narodowości.

* * *

Zajechałem do Pragi. Wchodzę do kawiarni i przez zapomnienie zamawiam kawę po niemiecku. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Wołam głośno po raz drugi. Kelner popatrzył na mnie i odwrócił się. Zgniewany zawołałem po polsku:

— Cóż u dyabła!

Zbiegło się trzech i na wyścigi mówią:

— A no, prosim.

— Proszę kawy. Nie umiem po czesku, więc zamawiałem po niemiecku.

„Prosum mluvili po polsku, tomu dobre rozumime, jen ne německy".

I podano mi kawę natychmiast.

Ale bo też Czesi jakoś umieją łączyć patryotyzm z interesem. Do czeskiego handlu nie odważy się przybyć agent, nie władający czeskim językiem, to też młódź czeska ima się zawodów handlowych, znajduje w agenturze chleb dostatni, podany przez rodaków, w dobrze pojętym „interesie", godzącym się z patryotyzmem, a u nas tworzy się hiperprodukcya gimnazyalistów i proletaryat tak zwanej inteligencyi. *Cz. P.*

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

SWEGO NIE BRONIĄ, NASZE ZABIERAJĄ.

(Przyczynek do sporu czesko-polskiego).

Spór czesko-polski o kresy śląskie mimo licznych prób kompromisowych, do tej chwili jeszcze nie jest załatwiony i nie tylko nie ustaje, ale trwa dalej, prowadzony chwilami z niesłychaną namiętnością z stron obu.

Bratobójcza ta walka osłabia siły obu stron, niesie Niemcom, przypatrującym się jej jako „tertii gaudentes", sute zyski, a szkód najwięcej przynosi Polakom. Bo, mimo wszystko, tysiące ludu polskiego wynaradawiają się i bezpowrotnie giną dla narodu. Z jednej strony składa się na to realna, wytrwała i konsekwentna praca czechizacyjna, z drugiej bardzo małe do niedawna jeszcze poczucie narodowe u robotnika polskiego na kresach.

Przez długie lata był tam robotnik, przybyły z Galicyi, potulnem jagnięciem, zamiast być wobec zamachów na jego egzystencyę narodową kolczastym jeżem, kaleczącym od czasu do czasu ręce swoim zaborcom. Wydzierają część Polakom robotników, bo w swej nieświadomości narodowej łatwo go było zdobyć, gdyż do niedawna jeszcze sam ten robotnik szedł w ich sieci. Gdyby nie to, to odskoczyliby od niego, sfera wpływów obu walczących narodowości dałaby się ustalić: to moje, to twoje i spór czesko-polski alboby się skończył, alboby dzisiejszej formy nigdy nie przybrał.

Ci sami pobratymcy czescy na Śląsku, którzy z takim rozmachem wydzierają bezbronnemu robotnikowi polskiemu język ojczysty i w ten sposób mnożą swój narodowy stan posiadania, patrzą ze spokojem, jak o miedzę. od nich, tuż zaraz u granic księstwa Cieszyńskiego, kona powoli wydany na łup germanizacyi znaczny odłam czeskiego narodu. Mają go tuż pod bokiem, ale absolutnie się o niego nie troszczą, pozostawiając go własnemu, smutnemu losowi. Są to tak zwani „Morawianie" na pruskim Śląsku, na pograniczu Moraw, w powiatach raciborskim i głubczyckim, stutysięczny odłam narodu czeskiego wydany dzisiaj zupełnie na łup straszliwej germanizacyi. Losy tych Czechów pruskich przypomniał niedawno w Nr. 72 „Świata Słowiańskiego" p. J. K. Maćkowski, znawca tamtejszych stosunków, w artykule p. t.: Uwaga o Czechach w Raciborskiem i rzucił śmiałe pytanie działaczom czeskim na Śląsku: Dlaczego zapuszczacie zaborcze zagony tutaj na ziemię polską, dlaczego zamiast ratować konający odłam własnego narodu na pruskim Śląsku, czynicie tutaj zdobycze kosztem polskim?

Urzędowa statystyka naliczyła tych Czechów pruskich tylko 70 000, p. Maćkowski oblicza ich jednak na przeszło 100.000. Lud ten jest całkowicie pozbawiony poczucia narodowego, nie tylko nie jest w stanie oprzeć się postępującemu wciąż procesowi germanizacyi, ale sam chętnie się wynaradawia i garnie się ku niemczyźnie. Przy wyborach głosuje ten lud zawsze przeciw polskiemu kandydatowi, idąc bezkrytycznie za rządowym niemieckim klerem. W r. 1893. stawał Polak w tych stronach poraz pierwszy do walki o mandat poselski, ci Morawianie głosowali wszyscy na Niemca, i tylko głosami swoimi ułatwili mu zwycięstwo nad kandydatem polskim. W ogóle obraz, jaki skreślił p. Maćkowski o Czechach pruskich, to obraz ludu, skazanego na nieuniknioną śmierć.

Skazany ten lud na śmierć, zamieszkuje pas graniczny na zachód od Bogumina, aż poza miasteczka Baborów, Kietrz, Branice, Niemiecka Cerekwia, Osłoboda.

Polscy działacze z pruskiego Śląska zwracali się dawniej do przewódców czeskich w Pradze i na Morawach i starali się zainteresować czeskie społeczeństwo losem ich rodaków, opuszczonych i skazanych na zagładę. Ale nadaremnie wołano o ratunek. Z zupełną obojętnością przypatrywali się dawniej i przypatrują dzisiaj działacze czescy, jak ich rodzeni bracia toną w morzu pruskiem. Wolą wzmacniać się kosztem robotników polskich na Śląsku austryackim, gdzie jest słaby odpór, niż wejść w konflikt z pikielhaubą pruską. P. Maćkowski podnosi, że ci Morawianie pod względem kościelnym należą do dyecezyi ołomunieckiej na Morawach. Duchowieństwo tamtejsze kształci się w seminaryum ołomunieckiem i otrzymuje święcenia w Ołomuńcu z rąk biskupów — Czechów. Mimo to żaden z tych pruskich Czechów nie wynosi stamtąd poczucia narodowego czeskiego.

A przecież możnaby wychować kilkunastu synów tego opuszczonego odłamu na narodowców czeskich i przygotować ich do pracy wśród rodaków po stronie pruskiej. Jeżeli się tym opuszczonym ludem nikt nie zajmie, to w kilku dziesiątkach lat zamieni się on na Niemców i na kresach przybędzie jeszcze jedno cmentarzysko słowiańskie.

Czyż nie byłoby dla Słowiańszczyzny pożyteczniejszem, dla narodu czeskiego godniejszem zadaniem, pyta się słusznie p. Maćkowski, gdyby wysiłki materyalne Czesi śląscy skierowali ku ratowaniu tych zapomnianych i opuszczonych braci w Prusiech, zamiast uprawiać czechizacyę w zagłębiu węglowem? Ustałaby w Cieszyńskiem bolesna walka czesko-polska, ocalonoby przez to od zagłady stutysięczny odłam narodu czeskiego, ocalonoby jeden z nielicznych już narodowo-terytoryalnych mostów, łączących bezpośrednio Polskę z Czechami. Gdy ten most runie, gdy Czesi pruscy się zniemczą, wtedy długa linia osad niemieckich, przegradzająca naród czeski i polski, wydłuży się jeszcze bardziej i zredukuje terytoryalną linię styczną jedynie do wąskiego pasa między Morawami i księstwem Cieszyńskiem. Nie potrzeba dalej podnosić, jaki by to był tryumf dla narodu czeskiego, gdyby tak jego reprezentant wszedł jako poseł nawet do parlamentu niemieckiego, gdyby tam w stolicy odwiecznego wroga Słowian, dał świadectwo żywotności czeskiego żywiołu nawet w granicach państwa Hohenzollernów! Sukces taki byłby możliwy, Polacy chętnieby głosowali na czeskiego kandydata i pomogą mu do zdobycia mandatu.

Dla prasy czeskiej artykuł p. Maćkowskiego był wielce niemiłym. Przyznała ona, że artykuł zawiera wiele „bolesnych prawd", ale dała do zrozumienia, że Czechami pruskimi działacze ich się nie zajmą, dlatego, ponieważ warunki pracy są tam nadzwyczaj ciężkie, szkół czeskich zakładać nie wolno, zresztą dla Czechów pruskich nie mogą przecież opuszczać Śląska austryackiego, któremu grozi . . . polonizacya. To znaczy, że obojętny jest im upust krwi czeskiej przez Prusaków, natomiast wolą tryumfować nad bezbronnym analfabetą galicyjskim. Nacjonalizm wszelki, szukający zdobyczy tam przedewszystkiem, gdzie jest najmniejszy odpór, jest zawsze ślepy. W tym wypadku bije w proletaryat polski.

Dzisiaj wszystkie narody bronią energicznie swoich mniejszości. Niemcy n. p. w Galicyi już stworzyli sztucznie kwestyę niemiecką, Czesi zaś bronią wszędzie nawet najmniejszej swojej mniejszości narodowej. Wobec tego, jak się ci sami Czesi usprawiedliwią, że lekkomyślnie i dobrowolnie oddają na łup germanizacyi 100-tysięczny odłam swoich współrodaków, a zamiast im iść z pomocą i ratować ginących, gwałtem i podstępem odbierają Polakom (a więc Słowianom) tysiące dusz. Nie na Rychwałd polski, nie na Lutynię, Suchą, Dąbrowę lub Zabłocie, ale na Beneszów, Krzenowice, Baborów i inne wsie nad Cyną, na pruskim Śląsku, powinni Czesi skierować swoje kroki. *Józef Heynar.*

KILKA UWAG O STOSUNKACH NARODOWOŚCIOWYCH NA ŚLĄZKU CIESZYŃSKIM.

(Dokończenie).

Gorzej ma się sprawa z prywatnemi instytucyami niemieckiemi, które czyhają na naszą zgubę, na wykorzenienie polskości na Śląsku. Mamy tu na myśli rożne stowarzyszenia niemieckie, o zabarwieniu wszechniemieckiem lub conajmniej narodowo-niemieckiem, które rozporządzają wielkimi funduszami i ludźmi, oddanymi sprawie „szerzenia kultury niemieckiej", całą duszą.

Przeciwko tym rozmaitym „Vereinom", które zapuszczają nawet korzenie na grunt galicyjski, trudniej walczyć, ponieważ społeczeństwo nasze ubogie, źle lub wcale niezorganizowane, rozbite na rozmaite wrogie obozy polityczne, a na Śląsku nawet na religijne Stąd niejednolitość działania, tamowanie pracy, czasem przeszkadzanie sobie wzajemne. A przecież te właśnie stowarzyszenia przygotowują grunt pod przyszłe szkoły utrakwistyczne lub zupełnie niemieckie w polskich wioskach, przecież one, nie kto inny, znajdują środki na kupowanie tych zaprzańczych dusz polskich, które oddają się bez zastrzeżeń molochowi niemieckiemu.

Na pierwszem miejscu z pośród germanizacyjnych Towarzystw należy wymienić niemiecki *„Schulverein"* odpowiadający naszemu Towarzystwu Szkoły Ludowej Istnieje od lat 30-tu. Przez ten czas zebrał przeszło 14 milionów koron, z czego na same cele germanizacyjne wydał 12 milionów. W roku 1908 wynosił jego budżet 1 milion 115 tysięcy 673 koron. Rohrmann darował mu na cele „działalności na Śląsku" 300 tysięcy koron, o czem swojego czasu pisano w prasie polskiej wiele i wzywano do podobnej ofiarności na nasze towarzystwa oświatowe.

„Schulverein" liczy przeszło 100 tysięcy członków.

Stałą jego siedzibą Wiedeń, i stąd, jak polip, wyciąga ramiona na całą północno-zachodnią Słowiańszczyznę w krajach austryackich.

Mamy w Galicyi cały szereg szkół i ochronek utrzymywanych lub wydatnie wspieranych przez to towarzystwo, a są podobno nawet nauczyciele Polacy, zatrudnieni w szkołach niemieckich w Galicyi, którzy nie gardzą funduszami *„Schulvereinu"*, dawanymi „za gorliwą i wydatną pracę".

Przyjdzie może kiedyś czas, że ich będziemy musieli nazwać... po imieniu!

Jeszcze więcej groźny, chociaż na razie mniej głośny, choć światła dziennego bardziej unikający, jest osławiony: *„Nordmarkverein"*.

O ile *Schulverein* troszczy się więcej o duchowe interesa niemieckie, o zdobywanie dusz, wynaradawianie zapomocą szkoły i języka naszych dzieci, o tyle Nordmark wypisał na swoim sztandarze ekonomiczny podbój Słowiańszczyzny zwłaszcza słabych pod względem gospodarczym Polaków. Jakimi kapitałami rozporządza trudno dociec. Muszą być wielkie, skoro wydatność tej pracy znać wszędzie. Pruska marka podbija na drodze pokojowej to, czego nie zdołała opanować w duchu niemieckim prowadzona szkoła *„Schulvereinu"*. Mnożą się fabryki, banki, kopalnie, przedsiębiorstwa przemysłowe różnego rodzaju, jak grzyby po deszczu, a podporą i podstawą ich *Nordmark.*

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że „błogą" w swych skutkach działalność poczyna rozszerzać na coraz nowe dziedziny życia.

Rozesłał bowiem za wiedzą dyrekcji kolei koszycko-bogumińskiej do przełożonych stacji okólnik z wezwaniem do zbierania pieniędzy na tak zwany *„Besiedlungsfond"*. Pod tą skromną i nie wiele mówiącą nazwą kryje się ta sama robota, jaką prowadzi od wielu lat komisya kolonizacyjna w Prusiech. Niejeden polski nawet urzędnik będzie zmuszony składać grosz na wydziedziczenie z ojczystego łanu swego brata wieśniaka. Ktoby się wahał tego rodzaju krecią robotę poprzeć, temu się da odczuć w należyty sposób „wyższość kultury" i przewagę niemiecką. Znalazło się, jak słychać, do tej pracy i w tym wypadku dość

zdrajców renegatów, którzy zamiary niemieckie popierają.

Przy omawianiu różnych stowarzyszeń niemieckich: mających na celu wynarodowienie, nie wolno pominąć trzeciego, najskromniejszego z nich, które pod płaszczykiem religijnym wciska się na Śląsk, nawet do Galicji, i tu oddziaływa przez odpowiednio kwalifikowanych pastorów na lud nieuświadomiony należycie. Jest to „Gustav-Adolf-Verein". Działalność jego pozornie nieznaczna, niemniej jednak w „błogie" owoce obfita.

Doszło nareszcie do tego, że zachłanną hydra germańska wciska się na grunt galicyjski niepowstrzymalą nawałą, zagarnia najbogatsze tereny węglowe w zagłębiu krakowskiem i przygotowywa zwolna, ale stale, grunt pod zupełny podbój zachodniej części naszego kraju.

Michał Magiera.

GRÓB POLAKÓW NAD OSTRAWICĄ.

Pod takim silnym tytułem zamieścił Dr. Erwin Barth a, członek głównego Zarządu niemieckiego Schulvereinu w Austryi i jego przywódców śląskich wszechniemców w polakożerczej Silesii cieszyńskiej długi artykuł, z powodu ujemnego bardzo wyniku spisu ludności dla Polaków śląskich. Zwłaszcza w okolicy rzeki Ostrawicy, dzielącej Śląsk od Moraw, w rewirze Ostrawsko-Karwińskim spis stał się wprost pogromem dla Polaków.

Autor omawia obszernie spór czesko-polski na Śląsku i twierdzi, że niema w całej Austryi nigdzie takiej miejscowości, gdzieby proces asymilacyjny, wynaradawianie się, odbywało się z taką gwałtowną szybkością, jak w tej okolicy. Robotnik polski w parę tygodni po przybyciu z Galicyi staje się zaraz Czechem; proletaryat górniczy masowo się tutaj wynaradawia i to w gwałtownem tempie, co źle świadczy o polskiej kulturze...

Dr. Bartha popiera swoje powyższe twierdzenie cyframi z ostatnich spisów z paru gmin, np. z Polskiej Ostrawy, Dziećmorowic, Pietwałdu, Orłowej, Łanów, Muglinowa itd., wogóle gmin spornych czesko-polskich i przychodzi do przekonania, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim w tych spornych gminach stracili około 50.000 dusz. Również i na Morawach np. w Maryjańskich górach itd. stracili Polacy na rzecz Czechów kilka tysięcy dusz.

Rzeczą Polaków jest, aby się bronić przed tym pogromem, przed tą czechizacyjną robotą i pracy kulturalnej czeskiej przeciwstawić pracę polską. Inaczej Polaków w tych okolicach nie będzie. Niemcy nie mieszają się do sporu czesko-polskiego, bo i Polacy i Czesi to wrogowie niemczyzny. Teoretycznie jednak Niemcy przyznają słuszność Polakom w tej walce, już np. choćby dlatego, że Polacy są więcej rycerskimi przeciwnikami i mniej brutalni. Czesi wszystko robią, by w tej okolicy uczynić polskości grób. Niemcy i ich towarzystwa obronne, jak np. Nordmark i Schulverein powinni pilnie baczyć, by drzewa, które na cmentarzu polskim w tej okolicy będą rosły, nie były wszystkie czeskiemi lipami!!...

Tyle hakatysta Dr. Bartha. Na to pozwolimy sobie na kilka uwag. Przedewszystkiem sprostować należy, że ten obecny spis i jego rezultaty nie są zupełnie dowodem ani obrazem prawdziwego stanu rzeczy w tych stronach. Spis ten, to masowa i zorganizowana kradzież tysięcy dusz polskich, to wyprawa łupieżna duszokradów, którzy z całym cynizmem dopuszczali się planowego fałszerstwa spisowego.

Rząd krajowy (niemiecki) nie uczynił nic, aby spis był przeprowadzony objektywnie, ściśle według ustawy, ani dotąd komisarzy czeskich do odpowiedzialności nie pociągnął. Winę więc tutaj ponoszą także Niemcy. Zresztą to samo co czescy komisarze w Łazach, Pietwałdzie, Orłowej, Polskiej Ostrawie itd., robili niemieccy komisarze po miastach śląskich. Kradziono nas bardzo z dwóch stron. Przy tem wiele złego dwóch na jednego. Dlatego spis ludności, o ile odnosi się do Polaków śląskich, jest niedokładny i sfałszowany. Niechaj dalej Dr. Bartha nie zapomina, że jeżeli czechizacya robi postępy, to w tej sprawie winę ponoszą także Niemcy. Popieraniem renegactwa, bierności i obojętności narodowej zapomocą „Ślązaka", ośmieszaniem kultury polskiej, osłabiają Niemcy odporność na wpływy obce i utrudniają uświadomienie narodowe, które jest doskonałą tamą przeciw asymilacyi czeskiej. Zło robi zawsze zło. Krzywdząc Polaków, ułatwiają Niemcy czechizacyę.

Polacy śląscy nie dopuszczą nigdy do urzędowej sankcyi z gruntu fałszywych, krzywdzących ich wyników spisowych. Koło Polskie w tej sprawie użyczy im swej powagi. Prawdziwy spis dopiero wykaże istotne siły nasze. Wszelkie więc krakania na temat naszego pogrzebu, cmentarza itd. jest conajmniej przedwczesne. Prawdziwy dopiero spis wykaże, że ani niemieckie drzewa ani czeskie lipy do nieba róść nie będą.

Z POLONII AMERYKAŃSKIEJ.

LIST Z ARGENTYNY.

(Dokończenie).

Budowy kolei żelaznych, które mnożą się z gorączkową szybkością we wszystkich częściach Argentyny, wymagają tysięcy i tysięcy rąk silnych. To też przy zakładaniu dróg i kanałów ofiarują każdemu chętnemu i wytrwałemu robotnikowi pracę na czas nieograniczony. Z tego widzimy jasno, że robotnik „ziemny" pożądany jest w Argentynie w każdej chwili, jeżeli tylko zechce zgodzić się na twarde życie, na spanie w namiotach lub ranchos, bez wygód i przyjemności.

Robotnik fabryczny niewielkie znajdzie pole w Argentynie. Płaca dzienna wynosi 2·50 i 3·00 pezy, a w dodatku trudno zdobyć sobie miejsce, szczególnie dla nowo przybyłego, ponieważ te zajęcia pilnowane są dobrze przez robotników, oswojonych już w Argentynie, z powodu prawie we wszystkich fabrykach istniejącego ośmiogodzinnego dnia pracy.

Następnie fachowcy rozmaitych gałęzi przemysłu. jak: stolarze, ślusarze, kowale, mechanicy, poszukiwani są zawsze. Ostrzegam jednak, że potrzebną jest jaka taka znajomość języka hiszpańskiego, bo bez niego każdy fachowiec zmuszonym jest pracować w ziemi.

Robotnik murarski zawsze znajdzie zajęcie z zapłatą 3 do 3·50 pezów dziennie. Szczególnie poszukiwani murarze fachowcy, którym płacą ogólnie przyjętą cenę 4 do 4·50 pezów dziennie.

Niechaj jednak nikt nie wyobraża sobie, że zarobki powyżej podane są świetne! Drożyzna mieszkań i życie we wszystkich miastach, szczególnie w Buenos-Aires, pochłania z łatwością cały świetny zarobek dzienny. Wystarczy jeżeli podam, że w Buenos-Aires pokoju możliwego niżej 25 pezów miesięcznie nie wynajmie, a chcąc mieszkać poza miastem, trzeba tracić pieniądze na tramwaje lub kolej, co prawie na jedno wychodzi. Odłożenie nieco grosza możliwem jest przy dobrej oszczędności. Robotnik, który nie oszczędza gotówki, żyje dobrze i ubiera się porządnie.

Porządne ubranie w Argentynie znaczy wiele!

Na człowieka źle ubranego lub obdartego spoglądają jako na włóczęgę *(atorrante)*, typ, który wytwarza się z „lindziery" i który nie powraca więcej do pracy. Włócząc się po Argentynie, żyją płodami ziemnymi i owocami, jak n. p. melonami, sandiami, figami etc., trudnią się kradzieżą drobiu, a gdy nadto znani są policyi, ciągną w Pampę, lub na północ, gdzie nie zabraknie im sposobu do życia. Typy, które nic do stracenia nie mają, prowadzący życie koczownicze zżywają się z przyrodą i zapominają o cywilizacji, w jakiej się urodzili. Niemożna uważać tych ludzi za złoczyńców, a jeżeli ukradną komuś kurę, każdy im wybacza, ponieważ są *„probres atorrantes"*.

W Pampie i na północy spotykałem całe grupy tych ludzi, między nimi wielu Polaków, przeważnie studentów wykolejonych, nie mogących przyzwyczaić się do ciężkiej pracy. Nie będę opisywał ich życia z powodu braku miejsca, ponieważ myślę, że i tak zawiele się rozpisałem.

Przystąpmy do rzeczy. Bajeczna drożyzna mieszkań, drogie życie w miastach, skłania wielu robotników do opuszczania tychże. Ciągną w „Campy", żyją gorzej, lecz oszczędzają więcej, szczególnie ci, którym na oszczędności zależy. Szczególnie nowo przybyły emigrant polski musi zgodzić się na wyjechanie w „Campy" — na to niema żadnej rady!

Niechaj obiecują agenci, co tylko żywnie zechcą, jednak wywędrowanie w dalekie prowincje— nie ominie żadnego robotnika, jako nie ominą go cierpienia, jakie przejść musi w czasie, zanim nauczy się języka hiszpańskiego...

Jak Brazylia samodzielnych potrzebuje kolonistów, tak Argentyna potrzebuje dzielnych robotników. Kto zechciałby przybyć do Argentyny w celu zdobycia sobie ziemi bez pieniędzy, ten myli się zupełnie, a kto przyjeżdża w myśli złożenia setek w kilku miesiącach — ten jeszcze bardziej się myli!

Gdyby robotnik polski znał tutejsze stosunki, gdyby świadom był tego, co go czeka, i mimo tego podjął podróż, uchroniłby się od chronicznej włóczęgi, która bądź co bądź pochłania zwyczajnie (niechajby z przerwami) cały rok czasu! Wytrwała praca od pierwszego dnia przybycia podniosłaby go materyalnie i moralnie, a podczas tego czasu nauczyłby się również języka hiszpańskiego i przyzwyczaiłby się do życia argentyńskiego.

Znajdują się takie dzielne jednostki, jednak ogół nie wytrzymuje nowego położenia i puszczając się na wyszukiwanie lepszego życia, marnuje swe siły w bezowocnej materyalnie włóczędze.

Trwogą jednak o zmarnowaniu się w Argentynie niechaj się nikt nie przejmuje. Jeżeli emigrantowi przyjdzie pracować ciężko i żyć odmiennie, niż w kraju rodzinnym — w zamian oszczędzi nieco grosza, którego w ojczyźnie prawie nigdy nie zdobędzie.

(*„Gazeta katolicka" — Winnipeg*).

Z NASZEGO PRZEMYSŁU i BOJKOTU.

O JARMARKACH WYROBÓW KRAJOWYCH.

IV.

Jaki powinien być charakter Jarmarku wyrobów krajowych?

My nie możemy się niewolniczo wzorować na typach jarmarków takich, jak w Lipsku, Peszcie itd. bo, gdy tamtym wolno stać na gruncie międzynarodowym, to my z pieluch dopiero dobywając nasz przemysł, musimy nadać jarmarkowi charakter ściśle swojski, a więc z bezwzględnem wykluczeniem nieswojskich wyrobów i produktów. Następnie projektowany jarmark wyrobów krajowych musi się zasadniczo różnić od typów jarmarcznych Ułaszkowiec, Tarnopola i t. p, które są dziś przeważnie tylko zbiegowiskiem i polem do zbytu tandety wrogiej produkcyi. Wyjątek tam stanowią tylko niektóre specyalności, jak targ zbożowy, koni i t. p.

Jarmark ten nie będzie również ściągał Turków, Czerkiesów, Węgrów, Niemców, Moskwę, Persów itd., jak to na naszych jarmarkach ongiś bywało, lecz za to ma się on stać egzaminem całokształtu naszego postępu przemysłowego i obrazem dokładnym tak braków, jak i dorobków własnych na każdem polu pracy przemysłowej. — I nie w odświętnej, lecz w codziennej szarej szacie powinien złączyć wszystkie warstwy społeczne z wszystkich zakątków kraju i ułatwić zbliżenie i wzajemne porozumienie się wytwórcy, kupca i konsumenta na wspólnym terenie.

Jarmark nie powinien się odziewać w błyskotliwą magnacką szatę zarozumiałej wystawy, jak to czyni zbankrutowany panek o lśniącym cylindrze a butach dziurawych — ale, nie wykluczając estetycznego wyglądu, przybrać się w skromny strój, jaki przystoi społeczeństwu, co uznając swe braki i zaniedbania chce dźwigać się statecznie uczciwą pracą, a bez blagi, do lepszego jutra.

Taki być powinien charakter przyszłego jarmarku i takim go pragnie mieć Towarzystwo Lwowskiej Pomocy przemysłowej.

Nie wyklucza on wprawdzie taniej wystawy, o ile zechcą ją urządzić własnym sumptem poszczególne firmy fabryczne, ale główny nacisk kładzie na charakter czysto jarmarczny, umożliwiający współudział najuboższemu rzemieślnikowi. Więc nie wspaniałości, lecz zwykłe budy i stragany powinny pokryć teren Jarmarku, ale za to niech one błyszczą bogactwem towaru doborowego taniego a krajowego.

Charakter jarmarku nowoczesnego nie wyklucza również łączenia ich ze względów utylitarnych z różnemi uroczystościami i rozrywkami. W tym ostatnim kierunku, aranżowanym zwykle przez ludzi, dążących tylko do materyalnego wyzysku, zażywały dawne jarmarki fatalnej opinii. Inteligencya zgrywała się często w karty, trwoniła uzyskane pieniądze, a lud oddawał się pijaństwu, zapominając o pracy i zarobku.

V.

Jak należy zorganizować jarmark?

Ażeby projektowany przez „Lwowską Pomoc przemysłową“ Jarmark w roku 1911 mógł odpowiedzieć celowi i nie przyniósł zawodu inicyatorom, a tem mniej społeczeństwu — należy przeprowadzić sumienną i należytą jego organizacyę. W tym celu postanowiła „Lwowska Pomoc przemysłowa“:

1) Zainteresować całe społeczeństwo nasze za pomocą prasy codziennej, wieców i odczytów;

2) Ująć fachową akcyę pomocniczą w kraju za pośrednictwem Towarzystw Pomocy przemysłowej i innych pokrewnych instytucyj;

3) Ustalić należyty i wszechstronny podział pracy w Sekcyach Komitetu Jarmarku, złożonego z ludzi, pojmujących uczciwie obowiązki obywatelskie.

4) Postarać się o sumienne i sprężyste kierownictwo Biura Jarmarku, biura spedycyjnego i pośrednictwa sprzedaży, które „ad hoc“ należy utworzyć i

5) Ująć sam Jarmark w odpowiedni z góry ułożony system, dający ułatwienie oryentacyi na jarmarku i podział wedle artykułów, wystawionych na sprzedaż.

Na ten ostatni punkt szczególniejszą należy zwrócić uwagę, gdyż nasze jarmarki dawniejszego typu często niedomagały przez brak systematyki i chaotyczności. Już jarmarki z r. 1904 i 1906 wykazały, jak takie przedsiębiorstwo ma wyglądać. Jarmark nie powinien być dyletancką zabawką, lecz czynem poważnym i realnym i to nie tylko dla korzyści chwilowych lecz z myślą o spełnieniu ważnych zadań dydaktycznych i poglądowych na przyszłość.

Systematyka ta jednakowoż nie musi być surową i nie wyklucza sympatycznego urozmaicenia w ustawieniu towarów.

Do uskutecznienia tak ważnego dzieła, jakim jest jarmark, nie wystarcza jednakowoż sama inicyatywa społeczna. Z pomocą jej przyjść musi równocześnie wydatne poparcie Rządu, Kraju, Gmin i t. d. i to nietylko za pomocą subwencyi, ale także i przez administracyjne ułatwienia i moralne współdziałanie.

Czynniki miarodajne, jak: Wydział krajowy, Krajowa Komisya dla spraw przemysłowych, Izby handlowe i rękodzielnicze powinnyby utworzyć wspólną delegacyę referentów w czasie jarmarku do badania stosunków komercyalnych, zbierania dat statystycznych i t. p., a także i w celu wytknięcia Komitetowi Jarmarku dostrzeżonych usterek dla poprawy w przyszłości.

VI.

Jak więc z tego bardzo pobieżnego omówienia widać instytucya Jarmarku wyrobów krajowych, urządzona na zasadach tu wypowiedzianych, jest sprawą bardzo ważną i poważną.

Stanowisko, jakie w tej sprawie zajmuje „Lwowska Pomoc przemysłowa“ i „Liga Pomocy przemysłowej“, dobór osób, owianych zapałem szlachetnym, a również posiadających dużo już w tym kierunku doświadczenia, dają rękojmię, że z urządzenia takich jarmarków wyniknie niepoślednia korzyść dla całego kraju, o ile te jarmarki będą naprawdę corocznie stale urządzane.

Jakie korzyści moralne może przynieść w dzisiejszych warunkach jarmark dla samego Lwowa i jego mieszkańców, możnaby wywnioskować chociażby tylko pobieżnych cyfr, jakie w tym względzie wykazuje sprawozdanie z jarmarku w r. 1907. Nie mówiąc o zarobkach kupców, przemysłowców, rzemieślników, gdyż w tym kierunku dokładny kontrola nie była możliwą, wystarczy wspomnieć. że same restauracye i cukiernie, miały obrotu 180.000 kor., różne przedsiębiorstwa zabawowe i festyny na cele użyteczności publicznej dały dochodu około 50 000 kor. a sam tramwaj elektryczny przyniósł w tym czasie 12.000 kor. nadwyżki. Jarmark stał się dla życia Lwowa w martwych miesiącach letnich źródłem ożywczem, z którego czerpały bardzo szerokie warstwy zarobkujące.

Jakkolwiek jarmark nie był obliczony na zysk to nie będąc kosztowną wystawą, przyniósł przy oszczędnej a rozumnej gospodarce Komitetu, składającego z najzacniejszych jednostek obywatelskich miasta, nadwyżkę w kwocie 4.134 kor. 49 gr., która to kwota prawie w całości przeznaczoną została na rzecz bursy rękodzielniczej im. Dekerta we Lwowie.

Ta bursa jest pewnego rodzaju żywym pomnikiem, jaki wystawiła „Lwowska Pomoc przemysłowa“ swej działalności obywatelskiej z powodu jarmarku w r. 1906. Oczywista, że z chwilą gdy, jak to jest postanowione, Jarmark doroczny ma się stać stałą instytucyą, to nie będą mogły ewentualne nadwyżki, pozostałe z jarmarku przechodzić na rzecz innych, choćby najzacniejszych instytucyi i Towarzystw, ale muszą być użyte w tym celu, ażeby dopomódz do stworzenia stałego funduszu, którtyby umożliwił wybudowanie odpowiednich trwałych hal targowych dla przyszłych jarmarków, bez potrzeby apelowania do ofiarności publicznej.

Korzyści, jakie krajowi przynoszą takie jarmarki, nie dadzą ująć się w cyfry, są jednak niewątpliwie wielkiej doniosłości pod każdym względem, jak to już zresztą wyżej wspomniałem.

Już ten sam fakt powinien być należycie oceniony, że gdy dawniej wciskała się do naszych jarmarków wszystkiemi porami błyskotliwa tandeta zagraniczna, to jarmark nowego typu, będąc pod stałą kontrolą obywatelską społeczeństwa, czuwa troskliwie nad tem, ażeby tylko swojskie wyroby znalazły tam miejsce.

VII.

Zadanie jarmarku jest olbrzymie i organizacya jego nie łatwa. „Lwowska Pomoc przemysłowa“ jest świadoma tych trudności i dlatego rozumiejąc, że własnemi siłami nie mogłaby należycie wywiązać się z powziętych wielkich usiłować, stara się tak za pomocą odezw, jak też za pomocą agitacyi żywem słowem zachęcić do współpracy wszystkie czynniki zbiorowe i jak najliczniejsze jednostki obywatelskie.

Nie chodzi tu bynajmniej o nagromadzenie w Komitecie wielkiej ilości samych, że się tak wyrażę, generałów, którzy posiadając wybitne zasługi i nazwiska w społeczeństwie, już tem samem uświetniają skład Komitetu i budzą do niego zaufanie. Oprócz tych osób potrzeba Komitetowi dużej falangi chętnych współpracowników, którzy spełniając choćby najdrobniejsze czyny wedle wskazówek Dyrekcyi i Prezydyum, zrozumieli, że w ten sposób kładąc drobne cegiełki, przyczyniają się poważnie do budowy gmachu przyszłości.

Spodziewamy się więc od społeczeństwa pomocy moralnej przez agitacyę i matryalnej przez kupowanie przedmiotów krajowego wytwórstwa, a także i zapomocą obywatelskiej ofiarności na cele Jarmarku. Od Towarzystw Pomocy przemysłowej i pokrewnych instytucyi w kraju oczekujemy, jak najdalej idącego poparcia. Mogłyby one wiele w tym kierunku zdziałać, dopomagając miejscowym uboższym, ale uczciwym i sprawnym rzemieślnikom do obesłania Jarmarku przez zaliczkowanie pewnych kwot pieniężnych.

W ogóle zwrócił się Komitet Jarmarku do wszystkich Towarzystw i jednostek dobrej woli z usilnem wezwaniem, ażeby nie szczędziły dla tej doniosłej sprawy trudów, ale w czasie Jarmarku organizowały jak najliczniejsze wycieczki włościaństwa, inteligencyi a zwłaszcza młodzieży.

Jest również nadzieja, że cała uczciwa prasa krajowa poprze usiłowania „Lwowskiej Pomocy przemysłowej za pomocą ciepło i obszernie pisanych artykułów dziennikarskich.

Jeżeli czynniki miarodajne spełnią swój obowiązek, otaczając tę ważną i owocną w rezultaty inicyatywę społeczną opieką materyalną i moralną jeżeli społeczeństwo całe poprze to przedsięwzięcie nie tylko masowym współudziałem wytwórców, ale i tłumnym zwiedzaniem jarmarku przez jak najliczniejsze wycieczki z całego kraju — i jeżeli na placu jarmarcznym zejdą się w skoordynowanym zespole, zostawiając po za jego bramami nienawiść bezrozumną, wszelkie owoce wysiłków przemysłu rodzimego obydwóch ten kraj zamieszkujących narodów bratnich — to wtedy Jarmark wyrobów krajowych odpowie swemu celowi, a powtarzając się następnie corocznie ułatwi niewątpliwie w dużej mierze zdobycie wewnętrznych rynków zbytu dla rozwijającego sie przemysłu własnego.

VIII.

Na zakończenie niech mi wolno będzie jeszcze kilka słów dorzucić.

W olbrzymiej masie zagadnień i prac społecznych, oczekujących rozwiązania i wykonania, projektowana instytucya stałych dorocznych jarmarków krajowych jest drobną zaledwie cząstką.

Ale też jest pewnikiem, że z cząstek opracowanych z należytą sumiennością i ofiarnością składa się gmach pomyślności narodu każdego.

A przedewszystkiem pomyślność narodu zależy od jego siły.

Każde pokolenie ma do spełnienia jakieś ważne zadanie i spełniając je przyczynia się do rozwoju swego narodu — tak samo i każda jednostka patryotyczna powinna się przyczynić wedle możności do wzrostu sił narodu.

Podstawowymi czynnikami siły i pomyślności narodów są: „wiedza, cnota i praca“, oparte na miłości Ojczyzny. Kto te czynniki wkłada w każde usiłowanie postępu społecznego, choćby w drobnej tylko cząstce, ten mnoży siły ogólne i pomzga do ostatecznego zwycięstwa.

Niechże więc nikt z nas, nie waha się wziąć udział w pracy nad tą tak bardzo ważną cząstką naszego odrodzenia, jaką jest spotężnienie ekonomiczne.

Niechże się więc wszyscy wpisują na członków Towarzystw Pomocy przemysłowej, lub innych instytucyi pokrewnych dla zaznaczenia swej solidarności z potężną ich ideą i w ten sposób niech popierają czynnie usiłowania ich szlachetne.

Tą drogą dojdziemy może snadniej do dobrobytu — a przez dobrobyt do kultury i wolności!

Bogdan Krzysztofowicz.

Posiedzenia Dyrekcyi Jarmarku odywają się stale w Biurze Komitetu Jarmarku ul. Pańska L. 11 każdego czwartku o godzinie 5 po południu.

Zgłoszenia przemysłowców i kupców wpływają bardzo licznie do Biura Jarmarku. Ponieważ ilość miejsc w głównym pawilonie jest ograniczona, przeto reflektujący na pawilon główny powinni pośpieszyć się ze zgłoszeniem. Również ci, którzy pragną otrzymać tańsze stanowiska w prowizorycznych pawilonach, zechcą jak najrychlej nadesłać zgłoszenia, ażeby umożliwić Komitetowi Jarmarku wczesne przygotowanie odpowiednich budowli.

Abonamentowe bilety Jarmarku są do nabycia w Biurze Jarmarku i w licznych sklepach oraz księgarniach w mieście. Liczba biletów jest ograniczona, a ponieważ bilety te przedstawiają realną wartość dla nabywców, przeto są bardzo chętnie kupowane.

W Dębicy odbył się wiec w sprawie Jarmarku wyrobów krajowych staraniem miejscowego Tow. Pomocy przemysłowej w ubiegłą niedzielę w przepełnionej sali Czytelni kolejowej pod przewodnictwem rudcy p. Muchowicza, ks. Kotwisa i Walewskiego. Po zagajeniu przez prof. Radomskiego referował o położeniu ekonomicznem kraju i znaczeniu Jarmarków sekretarz „Lwowskiej Pomocy przemysłowej“, p. Bogdan Krzysztofowicz, poczem przeprowadzono bardzo szczegółową dyskusyę i uchwalono rezolucye, żądające wszechstronnego poparcia Jarmarku. Zarząd miejscowego Tow. P. p. podjął się organizacyi miejscowego wytwórstwa w celu obesłania Jarmarku.

„WOJAŻEROWIE“

W pewnej krakowskiej instytucyi finansowej przełożony wyraził życzenie, ażeby panowie urzędnicy wszelkie swoje zakupna czynili wyłącznie u firm krajowych, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie firm krakowskich; a dalej prosił ich, ażeby nie kupowali nic u pojawiających się u nich często obcych „reisenderów“ vulgo domokrążców, zwracając uwagę, że powinniśmy solidarnie dbać o to, ażeby pozostawał w kraju przynajmniej zarobek na obcym towarze, jeśli już w braku własnego, musimy za takie towary płacić obcym fabrykantom ogromne sumy. Dorobek gospodarczy każdej jednostki — dodał pan przełożony — jest przecie równocześnie dorobkiem całego społeczeństwa (w tej sprawie drukowany był artykuł w jednym z poprzednich numerów „Straży“ przyp. Red.).

Rozumne to i obywatelskie wystąpienie kierownika owej instytucyi finansowej zasługuje na ogólne a wielkie uznanie; w kołach kupieckich zaś wprost na podziękę już ze względu na to, że znaczna część naszego społeczeństwa do kupców polskich odnosi się wprost wrogo — a z ogromnem zaufaniem do wszelkiego rodzaju obcych spekulantów na naszą naiwność i naszą kieszeń.

Przypatrzmy się tylko baczniej i uważniej „pracy“ tych pozakrajowych „reisenderów“, którzy tak licznie zjeżdżają do naszego kraju, aby ludność tutejszą uszczęśliwić swojemi „skarbami“. Z czem to oni nie podróżują! Dywany, wyroby złotnicze, bieliznę, ubrania męskie, rewolwery, maszynki do golenia — wszystko

to u nich nabyć można i jeszcze dużo innych rzeczy, a wszystko rzekomo taniej, niż u krajowych kupców, a w dodatku jeszcze na spłatę ratami! Wymowa tych panów, a bardziej jeszcze ich cierpliwość jest tak nadzwyczajną, iż rzadko kto im się oprzeć zdoła i wskutek tego też łowią w swoje sieci setki, tysiące naszych aż nadto dobrodusznych obywateli. Przecie to kupno tak dogodne — na raty miesięczne — jakże łatwo to zapłacić, nie czując wcale ciężaru wydatku.

W ten sposób rokrocznie miliony krwawo zarobionych pieniędzy polskich wywozi się „nach draussen" z ogromną szkodą dla kraju, a nie mniej wielką właśnie dla tych jednostek, które pozwolą się osidlić tym obcym „reisenderom".

Jest przecie prostą niemożliwością, iżby towary w ten sposób nabywane, mogły być tańsze od tych, które sprzedają nasi kupcy. Kto bowiem sprzedaje przez domokrążców i na raty, ponosi znaczne koszta takiego pośrednictwa, nadto doliczyć musi do towaru procenta zwłoki, koszta upomnień i zapewne nie mały procent na ewentualne straty. W rzeczywistości też tego rodzaju towary w stosunku do swej faktycznej wartości są niezmiernie drogie. Wszakże rząd zmuszony był wydać nawet osobną ustawę, chroniącą ogół przed „dobrodziejstwami" tego rodzaju handlu. Zapewnić też możemy każdego, kto pragnie nabyć np. dywan perski, iż otrzyma go co najmniej 10 do 20 procent taniej w Krakowie, niż z rąk domokrążców. I bielizna najlepszych nawet jakości nie jest w sklepach krakowskich droższą, niż u tych „reisenderów", którzy nadto mają czelność twierdzić, iż takiej bielizny jaką oni ofiarują, u krakowskich kupców wogóle nabyć nie można. Jest to najzupełniejszą prawdą, lecz w przeciwnym sensie, bo kupcy krakowscy, jako odpowiedzialni przed miejscową publicznością, zapewne nie odważyliby się dostarczyć jej takiej lichoty, jak ta, którą ci obcy „wojażerowie" rozwożą. Do kupna u nich nie nie tyle też zachęca publiczność naszą dobroć ich towaru, ile owa rzekoma dogodność ratami.

A właśnie ta rzekoma dogodność jest złem, rujnującem gospodarstwo domowe.

Mąż „zaszczycony" wizytą takiego pana, nabywa to i owo „na raty", co, jak mniema, przydać się może w domu, żona czyni to samo, nadto spłaca ratami swoją i dzieci garderobę; tak samo dług w sklepie towarów kolonialnych, wreszcie na raty tygodniowe nabywa się także maszynę do szycia i tak dalej bez końca. W ten sposób brnie się w długi na wszystkie strony; w domu przybywa wprawdzie przedmiotów, bez których bardzo dobrze obyć by się można, lecz raty trzeba płacić. Końce budżetu domowego już się nie schodzą i dla chwilowego znów ich połączenia trzeba zaciągnąć pożyczkę, którą znów spłaca się ratami. W ten sposób z roku na rok dług wzrasta, rodzina ubożeje, a bogaci się na jej krwawicy jedynie obcy fabrykant i obcy „reisender".

Osobom, które zobowiązania swoje chętnie i regularnie regulują, każda firma krajowa i miejscowa również udzieli kredytu, a bynajmniej nie w tak podstępny sposób i nie na tak lichwiarski procent. Natomiast żaden kupiec tutejszy nie będzie sprzedawał np. studentom b r a u n i n g ó w na raty, ażeby później skarżyć ich o dalsze spłaty i sądownie zmuszać rodziców do pokrycia długu tych małoletnich.

„Merkury".

Jak daleko rozwinięta akcya prusko-niemiecka w Galicyi dowodem jednym więcej niech będzie następujący wypadek. Pan Adam Heilmann z Norymbergi rozsyła polskie (!) drukowane ogłoszenia o sprzedaży losów. Nie dziwi nas bezczelność tego pana, dziwiłoby nas jednak, gdyby się znalazła choć jedna osoba, która pieniądze swoje chciałaby wysyłać aż do Norymbergi, gdy podobnemu celowi może je poświęcić i w Krakowie.

Zwracamy uwagę na „szwindle" jakich dopuszcza się firma Reischer czy Rauscher z Wiednia, drukując na flaszkach litrowych z atramentem etykietę, na której obok orzełka polskiego i herbu Polski znajdują się dużemi literami drukowane wyrazy: „Wyrób krajowy". Swoją drogą firma zgrabnie zalepiona. Brak tylko dla dopełnienia dookoła herbu Polski napisu: „Boże zbaw Polskę!", wtedy z pewnością zrobiłby pan Reischer świetny interes na — patryotyźmie. Nie pierwszy to przykład takich „szwindli", przez długi czas kupowaliśmy kartki korespondencyjne z herbami Polski i patryotycznymi napisami, importowane z pod Berlina. I dziś jeszcze dostać można w sklepach ołówki z firmą, która fabryki ołówków nie posiada, a które pochodzą z Niemiec. A bądźmy przekonani, że ztamtąd pochodzi każdy towar, na którym napisane jest „wyrób krajowy" bez firmy. Dziwnie elastyczny jest patryotyzm niemiecki

Wystawa prac uczestniczek kursu pończosznictwa, Seminaryum przemysłu domowego Ligi pomocy przemysłowej — urządzoną zostanie w czasie od 8 do 12 kwietnia b. r. i mieścić się będzie w gmachu Ligi Pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Pańska 11.).

Z Komitetu Jarmarku dowiadujemy się, że w najbliższym czasie odbędą się w sprawie jarmarku publiczne zgromadzenia w Kołomyi, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Złoczowie, Czerniowcach, Tarnowie i Żółkwi. Wogóle dzięki sprężystej i sumiennej organizacyi, prowadzonej przez Dyrekcyę Jarmarku, na której czele stoją pp. F e r d y n a n d O h l y i J ó z e f C h o ł o d e c k i, a zarazem wskutek poparcia prasy wszystkich odcieni zapowiada się jarmark wyrobów krajowych bardzo pomyślnie, czego dowodem żywe zainteresowanie społeczeństwa w całym kraju i liczne wpływające zgłoszenia wytwórców.

Kurs robót szmuklerskich i pasamanteryjnych w Seminaryum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Pańska L. 11) urządzony zostanie w czasie od 15 maja do 5 lipca b. r.

Na kurs dopuszczonych zostanie 15 nauczycielek szkół ludowych, ze wsi i małych miasteczek, oraz 5 kandydatek z pośród odpowiednio kwalifikowanych, inteligentnych robotnic, mających zamiar poświęcić się tej gałęzi przemysłu.

Niezamożne kandydatki w ogólnej liczbie 10-ciu otrzymać mogą z funduszów Ligi Pomocy przemysłowej zasiłek na koszta podróży i pobytu we Lwowie w kwocie po 80 kor.

Tylko własnoręcznie pisane podania, wniesione za pośrednictwem miejscowego lub najbliższego Towarzystwa (Komitetu) Pomocy przemysłowej będą brane pod rozwagę.

Kandydatki chcące otrzymać zasiłek, muszą się wykazać świadectwem ubóstwa.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15-go k w i e t n i a i później wniesione prośby bezwarunkowo uwzględnione nie zostaną.

Reprezentanci prasy lwowskiej, zaproszeni przez Komitet Jarmarku wyrobów krajowych, zorganizowali S e k c y ę r e d a k c y j n ą, na której czele stanął na mocy jednomyślnej uchwały zebranych redaktor p. A l e k s a n d e r M i l s k i. Sekretarzem Sekcyi wybrano p. S t e f a n a S o c h a n i e w i c z a, redaktora „Bojkotu". Wybór dwóch zastępców przewodniczącego nastąpi na drugiem posiedzeniu sekcyi.

„Muzeum eksportowe" Ligi pomocy przemysłowej, obejmujące okazy tych gałęzi krajowej produkcyi fabrycznej i domowej, które dojrzały do wywozu i częściowo już skutecznie eksportowane bywają — podjęło swe czynności i udziela wszystkim interesowanym zarówno krajowym producentom jak i odbiorcom wszelkich informacyi dotyczących eksportu.

Muzeum eksportowe mieści się w domu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Pańska L. 11.

KRONIKA.

Kalendarzyk narodowy.

Kwiecień.

1. Śmierć Zygmunta I. 1548 r.
2. Śmierć hetmana St. Jabłonowskiego 1702 r.
3. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r.
4. Zwycięstwo pod Racławicami 1794 r.
5. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami 1656 r.
6. Kazimierz Wielki zakłada Akademię krakowską 1361 r.
7. Przysięga miasta Rygi na wierność królowi Stefanowi 1578.
8. Przyłączenie powiatu Lawemburskiego i Bytomskiego do Korony Polskiej 1637 r
9. Klęska Polaków pod Lignicą 1241 r.
10. Zwycięstwo pod Iganiami 1831 r.
11. Śmierć Bolesława Śmiałego 1090 r.
12. Kupno Malborga za 476.000 zł. pol. od Krzyżaków 1447 r.
13. Zamek Grzebień odebrany zbuntowanym Gdańszczanom 1577 r.
14. Austryacy wkraczają w granice księstwa Warszawskiego 1809 r.
15. Wjazd Bony do Krakowa 1518 r.
16. Nadanie przywilejów szlachcie kurlandzkiej 1676 r.
17. Zwycięstwo nad zbuntowanymi Gdańszczanami 1577 r.
18. Wjazd uroczysty po elekcyi króla Stefana do Krakowa 1576 r.
19. Koronacya królowej Bony w Krakowie 1505 r.
20. Śmierć Jana Olbrachta w Toruniu 1501 r.
21. Węgrzy obierają królem Władysława Jagiellończyka 1450 r.
22. Zjazd rokoszanów w Stężycy 1607 r.
23. Pierwszy wybór na króla Władysława Łokietka 1296 r.
24. Pożar Krakowa 1528 r.
25. Koronacya Kazimierza Wielkiego 1333 r.
26. Trzeci rozbiór Polski 1795 r.
27. Sejm konwokacyjny w Warszawie 1733 r.
28. Pobicie Tatarów pod Wiśniowcem 1512 r.
29. Protestacya poznańska przeciw wcieleniu do Niemiec 1849 r.
30. Urodzenie Kazimierza Wielkiego 1310 r.

Odczyty Straży. Staraniem „Straży Polskiej" odbywają się wykłady publiczne w sali Towarzystwa rolniczego w nowym gmachu przy pl. Szczepańskim L. 8.

W niedzielę 26 marca o godzinie 6-tej, Profesor Michał Magiera: „K r z y w d y n a r o d u n a s z e g o n a Ś l ą s k u".

We wtorek 28 marca o godzinie 6-tej, Dr. Kazimierz Lubecki: „Z a s a d a ż y c i a n a r o d o w e g o".

We czwartek 30 marca o godzinie 6-tej, P. Stanisław Szpotański: „M u z e u m p o l s k i e w R a p p e r s w y l u".

W sobotę 1 kwietnia o godzinie 6-tej, Profesor Dr. Tadeusz Grabowski: „M a r y a K o n o p n i c k a".

W poniedziałek 3 kwietnia o godzinie 6-tej, Radca szkolny Czesław Pieniążek „L e k c e w a ż e n i e m o w y o j c z y s t e j".

Koło Pań „Straży Polskiej" poleca publiczności, świeżo otwartą wystawę pletni krzeszowickich, a zarazem bardzo pięknych kapeluszy, z tychże pletni, według modeli paryskich, uszytych. Wystawę tę, otwartą przy ulicy Mikołajskiej 11, można zwiedzać od g. 9 do 12-tej i od 3 do 6-tej bez żadnego przymusu kupna.

Zarząd „Koła Pań" uprasza najgoręcej Panie należące do Straży, aby zechciały zgłosić się na czynnych członków, t. j. brały udział w posiedzeniach, zwykle ogłaszanych w dziennikach i czy to radą czy pomocą w pracy, przyczyniły się do rozwoju tak pożytecznej instytucyi.

Walne zebranie Koła II. (męskiego) **„Straży Polskiej"** odbyło się przy bardzo licznym udziale członków. Zebraniu przewodniczył w zastępstwie prezesa delegat Rady nadz. do Zarządu Głównego „Straży Polskiej" p. Ksawery Woyneko-Tomkiewicz. Po omówieniu sprawozdania Koła za rok ubiegły i po udzieleniu absolutoryum b. Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Przez aklamacyę wybrano nadal prezesem b. inż. Wład. Magnuskiego, zastępcą, również przez aklamacyę, p. Kaz. Bartoszewicza, sekretarzem J Bartoszewicza, zast. sekr. Adama Wadowskiego, skarbnikiem insp. A. Godka, zast. skarb. p. Ligęzę.

Członkami Zarządu pp. Arbasiewicza, Borowiejskiego, Cieplika D. Kisiela, Dr. Retmańskiego, L. Olszamowskiego, A. Strózyńskiego, A. Trzetrzewińskiego i Z. Szerszeniewicza. Do komisyi kontrolującej pp. Ksaw. Woynekę-Tomkiewicza, K. Krzyżanowskiego i prof. M. Magierę.

Następnie wybrano kilkunastu delegatów na Walny Zjazd „Straży Polskiej".

Po uskutecznionych wyborach rozwinęła się szeroka, ożywiona dyskusya nad sprawami „Straży", a zwłaszcza jej organu. Uczynione uwagi polecono przedstawić Zarządowi Głównemu. O późnej porze zamknął przewodniczący obrady, dziękując licznie zebranym za gorliwe zajęcie się sprawami instytucyi.

Z działalności Akad. Koła „Straży Polskiej". W dniach 11 i 12 marca urządziło Koło o d c z y t y o b o j k o c i e t o w a r ó w p r u s k i c h i p r z e m y ś l e p o l s k i m w G a l i c y i. Pierwszy w szkole wydziałowej męskiej, drugi w szkole ludowej im. Długosza w Podgórzu. Odczyty wygłosił prezes Koła kolega Bolesław Rozmarynowicz.

Prelegent w przystępnym wykładzie zaznaczył we wstępie, że jest to tylko ogólne tło, po którem przystąpią słuchacze do szczegółowego badania rozwoju naszego przemysłu na kilkudziesięciu przeźroczach.

Wymieniwszy główne przeszkody na jakie natrafia akcya bojkotowa, przedstawił rezultat do jakiego mimo różnych trudności doprowadziła; jest on bezwarunkowo dodatni. Przyczyniło się do tego przedewszystkiem gorące zajęcie się bojkotem w pierwszych dniach jego proklamowania, jako odwetu za krzywdy polskie w Wielkiem Ks. Poznańskiem.

Następnie przedstawił prelegent najważniejsze gałęzie naszego przemysłu, jakiemi jest górnictwo (kopalnie węgli, nafty itd.) oraz przemysł żelazny. Przeprowadziwszy statystykę wywozu i przywozu różnych wyrobów, wymienił poszczególne fabryki polskie, które w większej ilości produkują towary na wywóz. W zakończeniu zebrał aktywa i passywa całej dotychczasowej działalności bojkotowej. W pierwszych znalazły się realne wyniki tej akcyi, w drugich trudne nasze położenie polityczne pod zaborami.

Objaśnień do przeźroczy udzielał kolega F r a n c i s z e k K o c i o ł e k. Objaśnienia te tworzyły osobny referat, w którym na tle obrazów wywłaszczania Polaków w zaborze pruskim, szczegółowo omawiał prelegent poszczególne fabryki, tłumacząc wyczerpująco, według zaczerpniętych z ostatniej ankiety Koła informacyi, co przedstawiały przeźrocza.

Obydwa odczyty wypadły pod względem frekwencyi obecnych doskonale. Na pierwszym było około 70 dzieci, na drugim około 400, gdyż zeszły się dwie szkoły wraz z gronami nauczycielskiemi.

W najbliższym czasie odbędą się dalsze odczyty, poczem przerwie je na krótki czas lato. W międzyczasie uda się zapewne Kołu uzyskać pewną ilość nowych przeźroczy oraz zaległe, nie wiadomo dlaczego, odpowiedzi na ostatnią ankietę.

Odezwa Koła p. t. „Poznaj Polskę" doznała, jak tego spodziewaliśmy się, bardzo sympatycznego przyjęcia, tak że akcyi tej wróżyć można jaknajpomyślniejszy rezultat. Wydział Koła dając legitymacye do do podróży, notować będzie, na co jadący w wycieczkach ma zamiar przedewszystkiem zwracać uwagę, po powrocie zaś każdy przedłoży krótkie pisemne sprawozdanie. W ten sposób ma zamiar Koło przeprowadzić statystykę, aby na przyszłość podać się mogło do Wydziału krajowego i Sejmu o subwencyę.

Zgłaszających, w myśl odezwy zamieszczonej w lutowym numerze „Straży" wolne mieszkanie z utrzymaniem, prosimy o podanie dokładne: miejscowości, stacyi kolejowej oraz powiatu.

Wiec w sprawie Kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach odbył się tamże w niedzielę, d. 26 marca b. r. o godzinie 5-tej popoł. w sali „Sokoła". Zagaił prezes komitetu p. Franciszek Wimmer i złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Przedstawia się ona korzystnie, gdyż pozyskano parę tysięcy koron z dobrowolnych składek, uzyskano materyał do dalszego sypania kopca i sprawiono odpowiednie narzędzia. Stan Kopca dochodzi obecnie już do jednej trzeciej zamierzonej wielkości. Główniejszym działaczom, wśród których odznaczył się p. Mieczysław Reichenberg, prezes Sokoła, podziękowano na wniosek przewodniczącego, p. Wimmera przez powstanie i oklaski. Poczem udzielono Komitetowi absolutoryum z wyrazami uznania za owocną pracę. Następnie zdał sprawozdanie rachunkowe p. Józef Wicherek, skarbnik Komitetu, który w końcowych słowach swego przemówienia zagrzewał do wytrwałej czynności w tymsamym kierunku. W dyskusyi zabierał głos p. Antoni Stróżyński, delegat Straży Polskiej, wzywając, aby nie ograniczać przedwcześnie wysokości kopca, lecz dążyć do rozpowszechnienia myśli inicyatorów i starać się, aby Kopiec w rzeczywistości wzniósł się przy udziale całej Polski. Mowa ta wywarła na zebranych przejmujące wrażenie i wywołała dalszą ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos: pp. Reichenberg, Trzos, Olszamowski i wielu innych. Sprawę dojazdu do Niepołomic ze stacyi Podłęże zaniedbaną linią kolejową poruszył delegat Straży, p. J. Bartoszewicz, żądając, ażeby Komitet wraz z gminą m. Niepołomic zajął się stanowczo ułatwieniem ruchu na tej drodze. W tej samej sprawie przemawiali pp. Wojtowicz, który energicznemi słowy przedstawił obraz panujących stosunków, Wiśniewski, domagając się również spełnienia tego wniosku, a dalej Reichenberg, Stróżyński i inni. Wiec zostawił podniosłe wspomnienie i pewność, że Kopiec grunwaldzki rosnąć będzie na chwałę bohaterów. Sypanie kopca rozpocznie się w tym roku od dnia 2 kwietnia; szkoły krakowskie zamyślają urządzić liczne majówki w tym celu, a szereg Stowarzyszeń ze „Strażą Polską" na czele starać się będzie o publiczne wycieczki do Niepołomic.

Ironia losu. W Redakcyi „Ślązaka" tygodnika wychodzącego w Skoczowie na Śląsku za pieniądze niemieckie, gdzie renegaci lżą i zohydzają systematycznie polskie społeczeństwo, pracuje niejaki Hoffmann, syn kolonisty z pod Nowego Sącza, który uczęszczał do polskiego gimnazyum w Nowym Sączu i nawet przez rok na uniwersytecie Jagiellońskim. Za pieniądze poszedł do renegatów zohydzać społeczeństwo polskie. Niedawno miał ten pan niemiłe zajście w redakcji.

Przyszedł tam jakiś „Ślązak", mówiący licho narzeczem śląskiem. Gdy p. Hoffmann przemówił do niego czystą polszczyzną, skoczył tamten do niego i zagniewany krzyknął: Jak oni chcą po polsku rządzić, to się mogą wynieść do Galicji, do Polaków. Tam w Galicji mogą sobie Polskę budować, ale nie tu w redakcji „Ślązaka".

Zrobiła się awantura, poseł Koźdoń zwołał wszystkich współpracowników i zakazał im mówić z ludźmi, przychodzącymi do redakcji, czysto po polsku; czysta mowa polska bowiem drażni zwolenników „Ślązaka".

Nędza młodzieży polskiej w Paryżu. Warszawska *Nowa Gazeta* zamieszcza korespondencyę p. S. Auerbacha z Paryża, w której autor maluje strasznemi barwami nędzę młodzieży polskiej na obczyźnie.

„To, co się teraz dzieje — pisze autor — przechodzi zgrozą swoją wszystko, o czem dotychczas pisano!... Nędza wyżera oczy, mózg, płuca, pozbawia sił".

Wśród licznych, budzących grozę przykładów, autor przytacza takie:

„Pewien student prawa, medycyny, czy przyrody, czyści szyby w magazynach. Jedni są garsonami, inni szyją czapki za 10 susów dziennie. Całe dziesiątki Polaków występują w teatrach francuskich jako statyści i pobierają po franku od występu. Wielu zapisało się do związku dorożkarzy. Tysiące jednak nie mają żadnego zajęcia, nie mają co jeść, śpią — w znaczeniu dosłownem — na ulicy. Cała kolonia polska w Paryżu przypomina sobie niewątpliwie owego „artystę", który przed laty nie jadał całymi tygodniami, chodził prawie bez butów i wreszcie „buchnął" gdzie co mógł i „drapnął".

„Zastrzegam sobie — mówił dalej p. Auerbach — że nie namaiowałem obrazu nędzy w barwach jaskrawych, „naciągniętych". Przeciwnie, nędza wśród kolonii polskiej w Paryżu jest tak wielka, że nietylko moje nieudolne pióro, ale daleko barwniejsze i żywsze nie odmaluje jej w sposób zbliżony do rzeczywistości: rzeczywistość jest zawsze straszniejsza od najartystyczniejszego opisu".

† **S. p. Stefan Tałasiewicz**, radca prokuratoryi skarbu, delegat Straży Polskiej i czynny działacz tegoż Towarzystwa, zmarł 6 marca 1911 r. Pogrzeb odbył się w Krakowie przy udziale X. Biskupa Nowaka, licznego duchowieństwa i publiczności. Cześć Jego pamięci!

Z POLSKIEJ LIGI NARODOWEJ.

BUDUJMY BURSY RZEMIEŚLNICZE.

Kto bacznie śledzi rozwój i postęp kraju, kto zna stan dzisiejszy i porówna go ze stanem bodaj przed laty kilkunastu — ten może pod niejednym względem doznać otuchy i jasnem okiem patrzeć w przyszłość. Jakiś dobry duch ożywił ludzi i odłogiem leżące tony... I zda się, że ludzie są lepsi, wyżsi, że troska o dobro kraju nie jest udziałem wyłącznie polityków polujących na teki, ale że całe społeczeństwo dojrzewa i tężeje.

Ale proces twórczy oparty o własne siły winien postępować i ogarniać ciągle nowe zagadnienia i to wszystko co porzucone jest jeszcze i wymaga trosk i pracy. Bo ktokolwiek twierdziłby zechciał, że źródła odrodzenia narodowego wyłącznie w szkole szukać należy, ten byłby człowiekiem ciasnego umysłu i podobny temu, ktoby dowodził, że szczęście kraju nie gdzieindziej, ale w jego uprzemysłowieniu leży.

Każde takie zdanie z osobna jest błędne i ciasne — prawdę mieszczą wszystkie razem wzięte. I oto dlaczego każda myśl zacna, każde przedsięwzięcie obejmujące nowe pole działania godne są zawsze poparcia i opieki.

„Polska Liga Narodowa" jest Towarzystwem na gruncie naszym zgoła niezwyczajnem. Nie skupia członków dla zabawy ani rozrywek pustych, nie łączy ich w imię interesów pewnej partyi ani warstwy czy zawodu — ale zrzesza wszystkich Polaków i każe im radzić nad dolą uciśnionego niewolnego narodu. A kiedy myśl zdrowa wyłoni się i w rozważnej a wszechstronnej dojrzeje dyskusyi — wówczas przyobleka się w czyn.

W ostatniej odezwie swojej poruszyła P. L. N. sprawę burs rzemieślniczych, wzywając ogół polski do zainteresowania się tą sprawą i materyalnego jej poparcia. A sprawa jest niezmiernej wagi zarówno ze stanowiska narodowego jak i społecznego.

W czasie budzenia się i skupiania sił nie można zapomnieć o całej rzeszy młodzieży, która stanowi narybek nowego przemysłu i rzemiosł w kraju. Czyż nie czas wziąć się do pracy, skoro od lat kilku polski żywioł rękodzielniczy we wschodniej części kraju się cofa. Rzecz tem smutniejsza, że ogółowi polskiemu prawie nieznana. Trzeba więc poparcia dla akcyi podjętej przez P. L. N. Potrzeba burs gdzieby młodzież polska znalazła opiekę i dobry wpływ wychowawczy; potrzeba burs skąd wychodziliby świadomi swoich zadań i obowiązków narodowych młodzi rzemieślnicy.

Niechaj tedy apel P. L. N. rozchodzi się po kraju i niechaj budzi i wzywa do ofiarności.

Kazimierz Bartel.

Wszelkie datki na rzecz polskich burs rzemieślniczych zbiera „Komitet burs Polskiej Ligi Narodowej" we Lwowie, adres: ul. Czarnieckiego 3, II p.

ZEBRANIA CZŁONKÓW LIGI NARODOWEJ WE LWOWIE.

W marcu b. r. odbyły się 4 zebrania członków P. L. N. w lokalu Towarzystwa, przy ul. Frydrychów 5.

Na pierwszem zebraniu mówiła pani Czerszyk-Bąkowska o tem „co nas wynaradawia", przedstawiając tę ważną sprawę w pięknem i wyczerpującem przemówieniu i wzywając obecnych do nieustannego przeciwdziałania licznym a szkodliwym dla naszego rozwoju narodowego wpływom, jakim w danych warunkach ulegamy.

Dnia 21 bm. mówił znowu mowca p. dyr. Stanisław Majerski o „wychowaniu kobiet", wykazując w swym pięknym i głęboko ujętym wykładzie zależność sposobów wychowania i kształcenia kobiety od współczesnych warunków społecznych, dążących do wyswobodzenia duchowego kobiety z dawnych więzów, podając szereg barwnych obrazów z historyi wychowania, podnosząc zalety kształcenia opartego na rozwoju wszystkich władz umysłu i charakteru w przeciwstawieniu do metod czysto praktycznych i stwierdzając z własnego doświadczenia równorzędność umysłu kobiety nowoczesnej z mężczyzną. Mowca żąda więc dla kobiet sposobów wychowawczych takich jak dla mężczyzn, któreby umożliwiły kobietom rozwój wszystkich zdolności umysłowych, moralnych i praktycznych, jakie do pełnego życia w przyszłości będą potrzebne.

Po obu wykładach odbyła się ożywiona wymiana zdań między członkami towarzystwa, która świadczy o tem, że myśl urządzania „zebrań parlamentarnych" w celu wyjaśniania i omawiania spraw bieżących, a dla naszego rozwoju narodowego doniosłych znajduje coraz to większe zrozumienie i uznanie.

Program P. L. N. na kwiecień 1911 (lokal ul. Frydrychów 5).

We wtorek 4 kwietnia odbędzie się odczyt prof. E. Hauswalda pod nazwą: „Wola i zdolność wykonawcza".

Dnia 11 kwietnia odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Koła lwowskiego P. L. N. omówienie sprawozdania Zarządu, wybór nowego Zarządu, wybór delegatów na Wiec i załatwienie wniosków Zarządu lub członków.

Na 20-go przewidziane jest posiedzenie roczne Wydziału Naczelnego a na 25-go zebranie towarzyskie członków przy herbacie.

Spodziewamy się bardzo licznego udziału członków w tych zebraniach.

Baczność. Skarbnik P. L. N. prosi członków Towarzystwa o wpłatę wkładek rocznych za pomocą czeków pocztowych i uwiadamia, że w kwietniu zbierać będzie wkładki członków lwowskich przez osobnego posłańca.

Datki na fundusz budowy domu P. L. N. i na fundusz burs rzemieślniczych prosimy nadsyłać wprost do biura P. L. N. we Lwowie, ulica Czarnieckiego 3, II p.

Zarząd główny odniósł się do prezydyum Koła Polskiego z wnioskami, dotyczącymi sposobu wprowadzenia polskiego języka urzędowego w różnych zarządach państwowych naszego kraju.

Do Członków Ligi!

Każdy członek Ligi powinien pozyskać dla naszego Towarzystwa jednego lub więcej nowych członków — wtedy szeregi nasze wzmogą się o tysiące świeżych zwolenników i staną się najcenniejszym, bo żywym i twórczym pomnikiem grunwaldzkim!

Do Komitetów i Delegatów Ligi!

Prosimy o samodzielne szerzenie idei przewodnich P. L. N. w swych okręgach i o nadsyłanie sprawozdań, wkładek zebranych i wniosków swoich wprost do Biura Ligi, (Lwów, Czarnieckiego 3).

Tamże są do nabycia pocztówki P. L. N. z „wezwaniami narodowemi". 30 kart za 1 kor.

Datki na fundusz budowy domu P. L. N. prosimy nadsyłać wprost do biura skarbnika we Lwowie. Na zawiązek tego funduszu przeznaczył Wydział Tow. kwotę **1000** koron.

PLACÓWKI.

Potrzebny lekarz w miasteczku.

W okolicy zagrożonej przez napływ obcych, do sprzedania: 1) Cegielnia z inwentarzem, 2) Duży dom (o 14 ubikacyach), 3) 1000 sążni parceli budowlanej 4) Dom (ze sklepem, rzeźnią, jatką i 2 morgami pola) 5) Gospodarstwo (dom, stodoła, stajnia, obora, szopy i 1400 sążni□). Miejscowość w Zagłębiu, gdzie można spekulować na gruntach; koniecznie powinien kupić Polak. — Wiadomość w lokalu Straży Polskiej.

Uprasza się Rodaków o korzystanie z tych wskazówek; niejednej placówki udało się już tym sposobem obronić.

KĄCIK JĘZYKOWY.

BEZMYŚLNOSĆ W MOWIE.

(W skróceniu).

Bezmyślnością nazwać należy wyrażenia takie jak: pięćset*letnia rocznica*, w *wiekach* średnio*wiecznych* i t. p. Gdyby temu, co użył pierwszego zwrotu, uprzytomniło się wyrażenie: ‘dąb stuletni’ lub ‘stuletnia wojna’ i gdyby pomyślał nad tem, co powiedział, zrozumiałby, że rocznica pięćset lat trwająca jest przecie czemś niedorzecznem, bezmyślnem. Jak sobie objaśnić to nielogiczne wysłowienie? Z dwu pojęć i dwu im odpowiadających określeń wyrażeniowych zupełnie logicznych powstaje trzecie wyrażenie nielogiczne, któremu odpowiadają oba pojęcia równocześnie i równorzędnie w jednym obrazie zamglonym; wyrażenie wymienione zawdzięcza swe powstanie wyrażeniom: pięćsetletni okres czasu i pięćsetna rocznica.

Z podobnie bezmyślnemi wyrażeniami spotykamy się coraz częściej, szczególnie w piśmie. Oto kilka przykładów autentycznych: okna są *malowane na kolor* zielony — postać Mickiewicza jest *rzeźbiona ze żelaza* — poeta stoi *wykuty ze spiżu* — obrali *wodza, na czele którego* ruszyli (ogromnie częste!) — zegar wodny *składał się z jednego* naczynia i t. p. Psycholog wnioskuje, że w wymienionych co dopiero zwrotach słowo ‘malować’ znaczy tyle, co ‘smarować, pociągać’, że pojęcie rzeźbiarza i kucia są utożsamione, że dzięki często słyszanemu wyrażeniu *na czele oddziału*, kompanii, wojska i t p. powstała zamiana logicznego ‘z którym na czele’ na zwrot nowy nielogiczny dzięki słabemu myśleniu lub nawet skutkiem bezmyślności. W przykładzie ostatnim widać albo zaznaczenie silniejsze najważniejszej części składowej, po której ma nastąpić wyliczenie pobocznych składników albo też zapędzenie się języka do wyliczania części składowych, zanim myślenie doszło do tego, że przedmiot nazwany jest jednolity, że go tworzy jednostka jakaś tylko. Czy tego, kto nie bada przyczyn zjawisk takich, ale te zjawiska tylko chwyta uchem lub okiem, nie pobudzi do śmiechu zwrot z opisu pewnej uroczystości: „pochód rozpoczął się mszą w kościele..?“.

Bezmyślne wyrażenia powstają też przez pewnego rodzaju *wykolejenie*, t. zn. mówiący zaczyna wyrażać swą myśl jednym zwrotem a kończy drugim równowartościowym tak jednak, że z obu wyrażeń wypowiada po jednej części np. kobieta ubrana w żałobie (= ubrana czarno = będąca w żałobie) — chłopiec modlił się głośno Ojcze nasz — doczekawszy aż trzy kwadranse (tu możnaby dopatrywać się również upodobania wyrażeniowego do określenia: do wpół) — dał początek zgromadz*eń* (zrobił początek zgromadzeń i dał początek zgromadzeniom).

Nie rzadkie są przykłady użycia *dwu składni* przy tymsamym kierowniku; obie są dobre i nie rażą ucha, gdy użyte osobno, ale razem obok siebie użyte czynią wrażenie bezmyślnego mówienia np archanioł przypomniał sobie *o* chlebie i *na* kościół przez bogacza zbudowany (składnia druga pożyczona od słowa: wspomnieć) widziałem żołnierzy przechodzących i konno (imiesłów i przysłówek) Od rozmaitości składniowej nie daleko już do przeszczepienia składni lub zapożyczenia np. użyję resztę czasu (zużyć z biernikiem) — postanowiłem użyć kilku chwil na rozrywce (u. na rozrywce lub rozrywki przez kilka chwil). Takie przesuwanie składni wprowadza w nowem znaczeniu składnię: „Domejko i Dowejko wybrali Wojskiego *jako* sekundanta“, chociaż Hreczecha *jako* mąż zaufany i poważany był wybrany sekundan*tem* Cóż jednak się dziwić tej przemianie, kiedy spotykamy się z przesunięciem składniowem o wiele dalszem i to przy przyimku w przykładzie: „dzięki starań lekarza“ (tu przyimek ‘dzięki’ utożsamiony zasadniczo z ‘skutkiem’).

Wyrażenia *obrazowe*, powstałe w bezmyśleniu, rażą swą nielogicznością ogromnie, np. klasa nasza *leży* na piętrze — za mrowiskami *następują* jeziorka — następnie *idą* drzwi. Przestaję się jednak dziwić tym obrazom słownym w rękopisach, skoro je znajdę drukowane: „park leśny górzysty, lawntennis, powóz i konie (i to nawet!!) wszystko to *położone* nad bystrą rzeczką Wisłą“. Ale któżby znowu był „takim pedantem“? — Więc niech zostanie, że: klasa ma kształt prostokąta, choć matematyk żaden się na to nie zgodzi, że zegarami były „słupy, na które słońce rzucało cień“, że na ścianie wisi „starożytna mapa Europy“ (przerzucenie przydawki) — obraz nietoperza litografowanego, nawet, że „pies miał medal, *dlatego* go nie *mógł* złapać“. Wszystko to wymowne okazy bezmyślności w mowie.

Rozumowanie podobne jak owo w zdaniu ostatnio przytoczonem nazwał ktoś nierządem myślenia. Co gorsze, nierząd myślenia czy bezrząd myślenia? Skutek w słowach za każdym razem ten sam — brak ścisłości, brak logiki.

Wzorowym obrazem nielogiczności jest powszechne wyrażenie: *był nieobecny!* Nieobecny, więc go nie było, a jednak był. Był, choć go nie było. To coś jakby: non cogito, ergo sum.

„(Poradnik językowy) *Jan Magiera.*

Odpowiedzialny redaktor Eugeniusz Kalinowski. Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.